

Tadeusz Wolsza

CODZIENNOŚĆ W PEERELOWSKIM WIĘZIENIU
W LATACH 1945–1956
(NA PRZYKŁADZIE CENTRALNYCH ZAKŁADÓW KARNYCH
WE WRONKACH, W RAWICZU I W FORDONIE)

Wprowadzenie

Problem więziennictwa w Polsce, w okresie od zakończenia II wojny światowej po przełom październikowy w 1956 r., nie doczekał się jeszcze gruntownego i całościowego opracowania. Ze skromnej jak na razie literatury przedmiotu należy wyróżnić przede wszystkim kilka prac i artykułów Krystiana Bedyńskiego¹. Wszelako dużo bogatsza wydaje się memuarystyka dotycząca dziejów najbardziej znanych więzień w PRL-u. Mam tu na myśli ośrodki odosobnienia, które tuż po zakończeniu działań wojennych na ziemiach polskich zyskały rangę więzień centralnych, śledczych, karno-śledczych i izolacyjnych, np. w Fordonie z filiami w Inowrocławiu i w Bojanowie oraz we Wronkach, w Rawiczu, Jaworznie i w Warszawie na Mokotowie. Od 1945 r. więzienia we Wronkach, w Rawiczu i w Fordonie podlegały Wydziałowi, a potem Departamentowi Więziennictwa i Obozów Pracy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, z pominięciem struktur wojewódzkich Urzędu Bezpieczeństwa. Przepisy Departamentu Więziennictwa z 1948 r. rolę więzień we Wronkach, w Rawiczu i w Fordonie uregulowały w następującym brzmieniu: „Wszyscy więźniowie karni, którym do odbycia kary zostaje więcej niż jeden rok, odbywają karę we właściwym więzieniu karnym. Ustanowione zostają następujące więzienia karne: 1) dla więźniów

¹ Przede wszystkim należy wskazać na prace: K. Bedyński, *Historia więziennictwa Polski Ludowej 1944–1956*, Warszawa 1988; tenże, *Sądowa represja o charakterze politycznym wobec funkcjonariuszy więziennych w latach 1944–1956*, w: *Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce lat 1944–1956*, pod red. W. Kuleszy i A. Rzeplińskiego, Warszawa 2000, s. 359–389; tenże, *Przedwojenni funkcjonariusze straży więziennej naczelnikami więzień w latach 1944–1949*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” 1999, nr 24/25, s. 83–101. Ponadto dysponujemy kilkoma artykułami na temat poszczególnych więzień, np. Fordonu, Inowrocławia, Wronek, Rawicza, Warszawy-Mokotów, Sieradza, Barczewa.

mężczyzn narodowości polskiej skazanych za zbrodnie stanu, nielegalne związki oraz szpiegostwo więzienia we Wronkach i Rawiczu [...] 3) dla więźniów kobiet skazanych za przestępstwa antypaństwowe więzienie w Fordonie [...]”².

Więzienie w Fordonie pełniło rolę głównego zakładu karnego dla kobiet, w tym dla skazanych za przestępstwa pospolite oraz polityczne. Tego ostatniego określenia zresztą, zarówno w odniesieniu do kobiet, jak i mężczyzn, władze oraz kadra więzienna konsekwentnie unikały – używając zamiennie nazwy „więźniowie antypaństwowi”. Z tego też powodu często dochodziło do konfliktów między naczelnikami więzień a skazanymi. Funkcjonariusze państwowi konsekwentnie powtarzali, że w Polsce nie ma więźniów politycznych. Filia w Inowrocławiu (pomyślana jako placówka całkowicie izolowana nie tylko od osób bliskich, ale i społeczeństwa w ogóle³) była przeznaczona dla tych skazanych, które zdaniem kierownictwa ośrodków odosobnienia, czy też instrukcji płynących z Warszawy – przede wszystkim MBP, nie rokowały w najbliższym czasie nadziei na rychłą resocjalizację, lub nie wyrzekły się, mimo więziennych kar i represji, swoich niepodległościowych idei. Zaliczono je do kategorii „A”, czyli „najbardziej zaciekle wrogów ustroju demokracji ludowej, zdrajców narodu polskiego, winnych faszystacji kraju przed wojną”⁴. Z kolei ośrodek w Bojanowie koło Rawicza był przeznaczony dla skazanych młodocianych dziewcząt. W końcu ciężko chore skazane (zwłaszcza na gruźlicę) odsyłano do szpitala więziennego w Grudziądzu. Dwa więzienia centralne dla mężczyzn były zlokalizowane we Wronkach i w Rawiczu. Młodocianych skazanych odsyłało od 1951 r. do Jaworzna.

W latach 1945–1947 w sumie funkcjonowało w Polsce 123 zakładów karnych, w tym m.in. 14 więzień karnych, 101 więzień karno-śledczych i 1 więzienie – kolonia rolna. Ich maksymalna pojemność wynosiła 70 tys. miejsc. W 1950 r. stan jednostek więziennych wynosił w sumie 126 placówek, z tego m.in. było 16 więzień karnych, 4 więzienia specjalne (Trzeciewnica, Jaworzno, Hława, Warszawa) oraz 102 więzienia karno-śledcze. Jak kształtowało się zaludnienie zakładów karnych w latach 1945–1953 ilustruje poniższe zestawienie.

² Cyt. za T. Kostewicz, *Więzienie w Fordonie na tle struktur więziennictwa lat 1944–1952*, „Studia Iuridica”, t. 27, 1995, s. 147–148

³ R. Czaplińska, *Wspomnienia więzienne*, „Więź” 1998, nr 5, s. 132.

⁴ Zasady segregacji więźniów według „A”, „B”, „C” przybliży dokument Departamentu Więziennictwa i Obozów Pracy do Bolesława Bieruta pt. „Więziennictwo na obecnym etapie i projektowany kierunek rozwoju na najbliższy okres”, Warszawa, 26 czerwca 1950 r. (Archiwum Akt Nowych dalej – AAN, sygn. 208/I).

Tablica 1

Zaludnienie zakładów karnych w latach 1945–1953

Rok	Liczba więźniów
1945	ok. 62 000*
1946	ok. 93 000
1947	ok. 106 000
1948	110 000**
1949	106 000
1950	98 000
1951	91 000
1952	102 000
1953	88 000

* Dane z 4 miesięcy.

** Wraz z jeńcami.

Źródło: AAN, Departament Więziennictwa i Obozów Pracy, sygn. 1/65, Notatka S. Radkiewicza dla B. Bieruta w sprawie zaludnienia więzień, 7 maja 1954 r.

W interesujących nas tu szczególnie zakładach karnych we Wronkach, w Rawiczu i w Fordonie sytuacja, jeśli chodzi o zaludnienie, przedstawiała się następująco: w 1950 r. w Rawiczu – 3 391 więźniów, we Wronkach – 3 769 więźniów, w Fordonie – 728 więźniów. Liczby te nic nie mówią, gdy nie zestawimy ich z pojemnością wymienionych więzień. Fordon mógł pomieścić, zgodnie z regulaminem, nie więcej niż 151 skazanych, Rawicz – 528, zaś Wronki – 586. Dane powyższe dają dużo do myślenia. Dotyczy to nie tylko zakwaterowania więźniów i ich wyżywienia, ale przepustowości pralni, prasowni, magła, czy działalności służb medycznych itp.

W swoich rozważaniach, głównie ze względów porównawczych, uwzględniłem również więzienia śledcze w Warszawie na Mokotowie i przy ul. Koszykowej oraz w kilku innych miastach, np. w Krakowie, Łodzi, Lublinie i Rzeszowie.

Bazę źródłową artykułu, z uwagi na charakter omawianej tu tematyki, stanowią przede wszystkim pamiętniki, wspomnienia i relacje byłych więźniów wymienionych zakładów karnych. Wspomniane publikacje światła dzienne ujrzały dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Wymieniłbym tu zbiory poświęcone więzieniom we Wronkach i w Rawiczu⁵ oraz w Fordonie i w Inowrocławiu⁶. Ponadto odwołałem się do licznej literatury wspomnieniowej z prasy codziennej

⁵ *W złowieszczych murach Wronek i Rawicza lat 1945–1956. Wspomnienia więźniów politycznych*, Poznań 1995; *Powrót do Wronek. Dokumenty pamięci lat 1945–1956*, pod red. K. Stróżyńskiego, Wronki 1995.

⁶ *Zawołac po imieniu. Księga kobiet – więźniów politycznych 1944–1958*, t. 1, pod red. B. Otwinowskiej przy współpracy T. Drzał, b.m.w., 1999. W 1992 r. kilkanaście wspomnień kobiet osadzonych w Fordonie opublikowała również „Gazeta Pomorska”.

i tygodników społeczno-politycznych. Całość dopełniają materiały archiwalne z Departamentu Więziennictwa i Obozów Pracy oraz Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym zdeponowane w Archiwum Akt Nowych (np. regulaminy i instrukcje dotyczące porządku dnia w więziennej celi, wyposażenia celi, praw i obowiązków skazanego, ciężaru i zawartości paczek itp.).

W rozważaniach chciałbym zwrócić uwagę na kilka wątków – w moim przekonaniu – ilustrujących życie codzienne w więzieniach polskich w latach 1945-1956. W układzie problemowym, aczkolwiek nie pozbawionym wewnętrznej chronologii, wyróżniłem następujące problemy:

1. Wieści i pogłoski na temat zakładów karnych oraz ich wygląd zewnętrzny zapamiętany przy pierwszej styczności;
2. Pierwsze chwile i godziny w więzieniu;
3. Cella i jej wyposażenie;
4. Instytucja „kapusia”;
5. Posiłki;
6. Paczki i tzw. „wypiska”;
7. Kary;
8. Praca;
9. Opieka lekarska;
10. Święta i uroczystości;
11. Czas wolny, zajęcia;
12. Ostatni dzień w więzieniu.

Konieczność ujęcia chronologicznego, o której była mowa powyżej, wynika z faktu dość istotnych zmian, aczkolwiek powolnie wprowadzanych w życie, w traktowaniu skazanych po śmierci Józefa Stalina w 1953 r., a zwłaszcza po likwidacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w 1954 r. Na ten aspekt sprawy wskazywali więźniowie wszystkich znanych mi ośrodków odosobnienia.

Wieści i pogłoski na temat zakładów karnych oraz ich wygląd zewnętrzny zapamiętany przy pierwszej styczności

Pierwszy wzrokowy kontakt z ponurą zabudową więzienną wyciskał piętno na świadomości skazanych, najczęściej niekorzystnie oddziałując na ich wyobraźnię. Wszyscy ci, których transportami kolejowymi w wagonach więziennych, zwyczajowo od ścisku określanych „wekami”, przewieziono do Fordonu, Inowrocławia, Wronki i Rawicza mieli za sobą więzienny staż w zakładach śledczych, rozsianych po całym kraju. Doświadczyli więc więziennego życia, znali wygląd zewnętrzny, rozkład wewnętrzny zakładów karnych. Mieli też okazję poznać zachowanie kadry naczelników więzień. Z grubsza mieli świadomość tego, co czeka ich za wysokim murem.

Z kilkunastu relacji i wspomnien mozna wyolowic zapamietyany przez skazanych wyglad zewnetrzny oslawionych wyjatkowo zla legendą ponurych, monumentalnych i szarych budowli Fordonu, Wronek i Rawicza. Daje się tu zauwazyć wstrzas psychiczny, zazwyczaj u ludzi mlodych, ktorzy najblizsze kilka lub kilkanaście lat, a nawet moze do konca zycia beda zmuszeni tu przebywac. „Fordon – wspomina jedna ze skazanych – to duzy masywny, skladajacy się z trzech gmachów: cele wiazienne, pawilon produkcji (czapkarnia, hafciarnia patek oficerskich) na dole mały szpitalik, trzeci gmach to administracja. W podziemiach kuchnia, piekarnia, pralnia... Calosc zupełnie inna od Mokotowa. Ale nie mniej ponura i straszna”⁷. Niekiedy jednak osrodek w Fordonie wydawal się sielanką w porównaniu z pobytem w innym miejscu odosobnienia, które słynęło z jeszcze gorszych warunków socjalno-bytowych i zachowania kadry. Takie wiazienie mieścilo się choćby w Inowroclawiu. „Wreszcie przyjechalismy do jakiegoś wiaznienia – wspomina Jadwiga Malkiewiczowa – wyładowują nas do duzej hali z metalowymi gankami dookoła i każą nam stanąć twarzą do ściany. [...] Okazalo się, że jestešmy w Inowroclawiu. Było to wiazienie stojące poza miastem i znane z tego, że Niemcy rozstrzelowali tam poznańskich ziemian. Ich wspólny grób był zaraz za murem. Te fakty były mi już wówczas znane, miałam więc to nie-miłe podejrzenie, że nas z »pojedynek« będą brali na rozstrzał”⁸. W czarnych barwach zapamietyaly Inowroclaw również inne skazane. „Ciężkie, karne wiazienie [...] było karnym także dla strażniczek i nie będzie przesadą, jeżeli nazwę je prawdziwym piekłem”⁹. Jeszcze bardziej ponury obraz wyłania się z kolejnych wspomnien: „Od sierpnia 1952 r. przewożono [skazane – T. W.] do Inowroclawia, będącego swoistym obozem zagłady dla kobiet. Zostaly tam skazane na całkowitą izolację i samotność. [...] Cele były pomalowane częściowo lub całkowicie na czarno, szyby w wysoko umieszczonych okienkach zamazane olejną farbą, żeby nawet rzut oka na błękit nieba nie mógł przynieść jakiejś przelotnej pociechy”¹⁰. Po gehennie w Inowroclawiu, powrót do wiaznienia w Fordonie wydawal się poniekąd zbawieniem. W liście do rodziny jedna ze skazanych dzielila się na ten temat uwagami: „w Fordonie czuję się dobrze. Wiazienie ciche i ładnie położone. Najpierw miałyśmy cele od zachodu, od Wisły, która przepływa niedaleko murów wiaznienia. Teraz okna nasze wychodzą na dziedzińiec od wschodu”¹¹.

Wspomnienia dotyczące wiazien męskich we Wronkach i w Rawiczu mają podobny, negatywny charakter. Władze zresztą w latach czterdziestych i w po-

⁷ J. Machowska, *Moje wspomnienia z lat łask i cierpień*, Kraków–Lublin 1987, s. 68.

⁸ J. Malkiewiczowa, *Wspomnienia wiazienne*, Lublin–Śląsk–Warszawa 1987, s. 58.

⁹ D. Suchorowska, *Wielka edukacja. Wspomnienia więźniów politycznych PRL (1945–1956)*, Warszawa 1990, s. 50.

¹⁰ Z. Taranienko, *Nasze Termopile. Dokumenty terroru 1944–1956*, Warszawa 1993, s. 256.

¹¹ A. Maciejkowska, *Nie martwcie się o mnie. (Sylwetka Haliny Sosnowskiej)*, w: „*Niepodległość i Pamięć*”, t. 2: *Więźniowie polityczni 1944–1956*, Warszawa 1997, s. 270.

czątkach pięćdziesiątych celowo rozsiewały informacje odnoszące się do rygoru więziennego panującego w centralnych zakładach karnych oraz złej sławy Wronek i Rawicza, później zaś Jaworzna. „Fama Wronek rozbrzmiewała złowrogo po całej więziennej Polsce, nawet jeśli by skorygować ją o współczynnik przesady; represyjność, rygoryzm i śmiertelność miały tu bić rekordy, a bezkarność i wszechwładzę sadystów dodatkowo chroniło schowanie się ogromnego więziennego kombinatu – w głębi głuchej prowincji. Pierwsze wrażenia obaw bynajmniej nie rozwiewały”¹². O złowrogiej opinii dotyczącej ośrodka we Wronkach pisał również Piotr Woźniak „Więzienie [...] znane było w Polsce, ale chyba i poza nią. Było to bowiem jedno z najcięższych więzień. [...] W więzieniu tym miały istnieć sprzyjające warunki do przesłuchiwania więźniów, od których już nic nie można było wydobyć w powiatowych i wojewódzkich Urzędach Bezpieczeństwa Publicznego”¹³. Jeśli dodać do tego okoliczności transportu do więzienia, początkowo w zwykłych wagonach towarowych z niewielkim wycięciami w podłodze na załatwienie potrzeb fizjologicznych, potem zaś w specjalnych wagonach kolejowych, przez których środek biegł niewielki korytarz, zaś po bokach znajdowały się niewielkie przedziały, »pudełka« do których ładowano nawet po cztery osoby. Czy też w końcu, w przystosowanych do tego celu samochodach oraz marsz pod uzbrojoną eskortą do bramy zakładu karnego to nie potrzebne były już dodatkowe represje w trakcie konwoju. „Dojechaliśmy do Wronek. Była piąta rano. Prowadzono nas do bocznicy kolejowej między szpalerami kilkudziesięciu żołnierzy. Każdy z nich był uzbrojony w pistolet maszynowy, kilku w erkaemy. Prowadzili psy. [...] Siąpł zimny. Dokuczliwy deszcz”¹⁴. Powoli ukazujący się z oddali widok tajemniczego i cieszącego się wyjątkowo złą opinią zakładu karnego dopełniał poczucie strachu i wywoływał przeróżne obawy skazanych. Zważywszy, że przyjazdy transportów celowo planowano na godziny późno nocne lub o świcie, by jeszcze za pomocą ciemności i szarówki wywołać większą trwogę i lęk u skazanych. „Wronieckie więzienie składa się z trzech pawilonów, zbudowanych na planie krzyża, czterokondygnacyjnych. Największy jest pawilon pierwszy, w którym znajdowało się ok. 450 cel, z tego ponad jedna ósma to cele izolacyjne. Mniejsze pawilony, drugi i trzeci, mieściły po ok. 140 cel, z czego jedna trzecia to cele izolacyjne”¹⁵.

Zakład karny w Rawiczu, zdaniem niektórych więźniów, którzy doświadczyli pobytu również i w innych więzieniach, robił nieco lepsze wrażenie, niż na przykład Wronki. „Rawicz, w porównaniu z Wronkami, był więzieniem małym. [...] W Rawiczu, oprócz budynków administracyjnych i gospodarczych, były dwa

¹² B. Skaradziński, *Wronki–Warszawa–Wronki. (Wspomnienia kombatanta niebohaterskiego, „Zeszyty Historyczne” 1995, z. 113, s. 86.*

¹³ P. Woźniak, *Zapluty karzeł reakcji. Wspomnienia AK-owca z więzień PRL*, Paryż 1982, s. 56.

¹⁴ *Powrót do Wronek...*, s. 123.

¹⁵ K. Stróżyński, *Więzienie*, w: *Powrót do Wronek...*, s. 7.

pawilony więzienne: »Biały« i »Czerwony«. Ten ostatni był normalnym, typowym więziennym pawilonem. Natomiast najniższą kondygnację pawilonu »Białego«, usytuowaną poniżej poziomu podwórza, zajmował oddział I – najbardziej »atrakcyjne« miejsce więzienia¹⁶. Kilka informacji do wyżej przedstawionego opisu dorzucił kolejny skazany. Otóż pawilon „»Czerwony« (z cegły, stąd nazwa) był zbudowany na wzór jednoskrzydłowego pawilonu więziennego we Wronkach. Pawilon »Biały« był przerobiony z dawnego klasztoru i nosił nazwę od białych murów klasztornych. Karne cele mieściły się w klasztornych lochach”¹⁷.

Pierwsze chwile i godziny w więzieniu

Dla skazanych, jak to wynika z zachowanej literatury pamiętnikarskiej, największym przeżyciem – w negatywnym tego słowa znaczeniu – był moment wprowadzenia kolumny więźniów przez bramę więzienną oraz wydarzenia, które miały miejsce później, w ciągu kilku najbliższych godzin. Praktyki stosowane przez naczelników zakładów karnych oraz podległy im personel były zbieżne we wszystkich więzieniach. Można stwierdzić, że mieliśmy wówczas do czynienia z pewnym rytuałem. Scenariusz wydarzeń był tak zaplanowany, że stopniował napięcie i niepewność przybyłych więźniów.

Pierwszy postój na trasie z dworca kolejowego do więzienia celowo był zorganizowany tuż przed zamkniętą bramą zakładu karnego. Wówczas strażnicy wydawali komendę „Na kolana padnij!”. Jak wynika z relacji i wspomnień reakcja więźniów była oczywista. „Rzuciliśmy się wszyscy na ziemię, [...] i patrzyliśmy na ciemniejącą przed nami bramę z autentycznym szacunkiem. Na nasze głowy sypał się grad ohydnych, wulgarnych słów: szmaty, bandyci, zdrajcy. Klęcząc grzecznie, bo nie zasłużyliście na to wspaniałe mieszkanie. Dopiero tutaj macie szansę stać się obywatelami tego kraju. Ale bardzo musicie się starać [...]”¹⁸. W Rawiczu wszystkim rzucał się w oczy napis nad bramą: „Wchodzisz przestępcą – wychodzisz obywatelem”. Po pierwszej lekcji pokory, jaką zafundowali skazanym strażnicy i eskorta, wszyscy oczekiwali na kolejny etap więziennej edukacji.

„Otwartą na oścież bramą wpędzono nas na brukowany dziedziniec więzenny” – wspomina więzień z Wroniek¹⁹. Po chwili odbywało się sprawdzenie personaliów. Następnie więźniów ustawiano na dziedzińcu lub strażnicy wydawali

¹⁶ D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 26.

¹⁷ *Powrót do Wroniek...*, s. 65.

¹⁸ D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 21.

¹⁹ *W złowieszczych murach Wroniek...*, s. 29.

rozkaz do siedzenia. We Wronkach praktykowano dłuższe oczekiwanie stojąco. Niejednokrotnie w trakcie tego postoju strażnicy rozpoczynali fizyczne znęcanie się nad skazanymi. „Olbrzymi dziedziniec oznaczono klombem i ścieżką wokół niego. Kazano nam się ustawić w czarcim kręgu, w odległości 3 metrów jeden od drugiego. Towarzysze ze straży więziennej chodzili za naszymi plecami i od czasu do czasu bili pękiem kluczy w tył głowy. Uderzani więźniowie padali tracąc przytomność. Radowało to resztę klawiszy, którzy kopniakami w brzuch i plecy pomagali odzyskać przytomność”²⁰. Ze wspomnień odnotowałem również i inne formy powitania. „Dotarliśmy do dziedzińca więzienia – wspomina inny więzień z Wronek – Posadzono nas na jego bruku po turecku, z rękami skrzyżowanymi na głowach. [...] Każde poruszenie ściągało na głowę śmiałka ostrą reprimendę i wiązanki wyzwisk. Oczekiwanie trwało kilka godzin. Wreszcie wyszedł do nas naczelnik więzienia. Na jego widok z przodu wyrwał się więzień mówiąc, że z tak niehumanitarnym traktowaniem nie spotkał się nawet na moskiewskiej Łubiance. Jak się później dowiedziałem był to Mierzwa, zastępca Mikołajczyka [...]. Naczelnik z szyderczą miną przyjrzał się mówiącemu, zapewne zdumiony jego bezczelnością. Wy tu nie przyjechaliście do sanatorium. Jesteście po to, żeby was zgnoić – odpowiedział na tyle donośnie, aby go wszyscy słyszeli”²¹.

Po dłuższym oczekiwaniu i przeróżnych szykanach straży więziennej, więźniowie zdejmowali cywilne ubrania, które mogli nosić w zakładach śledczych. Zazwyczaj padała wówczas komenda „Rozbierać się do naga!”. Skazani ubrania składali przed sobą w regulaminową kostkę. Dalej następowała kolejna chwila niepewności. „Staliśmy nago i świat wokół nas zdawał się szarzeć. Wstawał nowy dzień, jakby obcy, jakby nie z naszego świata, a jednak straszliwie realny [...]”²². Nagich, zziębniętych i przestraszonych zaistniałymi wypadkami więźniów poddawano następnie rewizji osobistej. Podczas której każdy był starannie oglądany – „zaglądano do wszystkich otworów ciała”²³.

Mniej wyszukane powitanie przygotowano kobietom w Fordonie. Nie praktykowano tam uwłaczającego godności ludzkiej poniżającego klęknięcia, czy też ciężkiego pobicia skazanych. Po przyjeździe do więzienia kobiety „zapędzono do sutereny, gdzie po rozebraniu i tak zwanej kąpieli dano stare szmaty jako bieliznę i połatane, stare sukienki [...]”²⁴. Czynnościom tym wszakże towarzyszyły wyzwiska i okrzyki oddziałowych oraz strażniczek. „Stoimy nagie, trzęsąc się z zimna, kiedy oddziałowa, wykrzykiwała znane nam ze śledztwa epitety [...]”²⁵.

²⁰ *Ibidem*, s. 49.

²¹ *Powrót do Wronek...*, s. 123

²² *W złowieszczych murach Wronek...*, s. 49.

²³ *Ibidem*, s. 70.

²⁴ *Zawołać po imieniu...*, s. 66.

²⁵ *Ibidem*, s. 109.

Słowo „bandytki” i „szmaty” wydają się obecnie bodajże jednymi z nadających się publicznego rozpowszechnienia.

Rozebranych więźniów przepędzono następnie przez ciemne i kręte korytarze do łaźni. Całą drogę, między dziedzińcem i łaźnią, skazani odbywali zazwyczaj biegiem. „Padła komenda: »Zabrać swoje rzeczy i biegiem do pawilonu!« Kto mógł zgarnął w koc co się dało i biegł do pawilonu, jak do arki zbawienia. Już pierwsi, którzy znaleźli się w otchłani korytarza zostali zasypani gradem uderzeń i kopniaków podkutymi butami”²⁶. Gdy komuś z biegnących przez szpaler strażników na krętych schodach przydarzył się upadek otrzymywał wówczas dodatkowe razy, kopniaki oraz porcję wulgarnych wyzwisk. „Pięści, klucze, buty poczuliśmy wnet na sobie. Przewracaliśmy się, padali, zrywali na nowo i resztkami sił staraliśmy się dotrzeć do celu wskazanego przez strażnika na samym końcu obstawy”²⁷. Już po tych doświadczeniach, analizując wcześniejsze wydarzenia, niektórzy skazani doszli do wniosku, że błędem był zarówno bieg szybki, jak i wolny. Ci skazani bowiem byli narażeni na najsilniejsze i najczęstsze razy oraz kopniaki. Najmniej natomiast uderzeń otrzymali ci, którzy poruszali się w środku grupy. W więziennej memuarystyce ten fragment codzienności w zakładzie karnym bywa określany eufemistycznie „ścieżką zdrowia”.

W magazynie, do którego skazani docierali już dość mocno obici, zdawali do depozytu swoje cywilną odzież oraz inne rzeczy osobiste (w tym m.in. pieniądze, zegarki, pamiątki rodzinne itp.). Tu zaś otrzymywali bieliznę, ubrania więzienne i obuwie – znacznie za duże niemal dla każdego drewniaki, które przy chodzeniu wydawały charakterystyczny stukot. Jeśli chodzi o odzież, to w pierwszym okresie po wojnie były to znoszone mundury niemieckie w kolorze ciemnozielonym lub czarnym. Kobiety w Fordonie również otrzymały solidnie znoszoną odzież. Panowało wówczas powszechne przekonanie, że wcześniej – w obozach koncentracyjnych – chodziły w niej Żydówki. „Były to sukienki z obozów niemieckich, prawdopodobnie po zamordowanych Żydówkach” – tak komentowała wydarzenie jedna z więźniarek Fordonu²⁸. Kolejny etap na trasie dziedzińca więzienny – cela przebiegał przez pomieszczenie fryzjera, którym zresztą był inny więzień. Wszyscy byli strzyżeni regulaminowo na „języka”, kobiety również. Potem była wizyta w łaźni, gdzie znajdował się basen z ciepłą wodą mieszaną z lizolem. Praktycznie dla wszystkich była to pierwsza – od kilku, a nawet kilkunastu miesięcy – kąpiel. Zależało to od tego, jak długo przebiegało dochodzenie i związany z tym pobyt w więzieniach śledczych. W tych ostatnich styczność osadzonych z ciepłą wodą, a co dopiero mówić o kąpeli, był zjawiskiem nader rzadkim. Stąd we wspomnieniach wizytę w łaźni określano często

²⁶ W *złowieszczych murach Wronek...*, s. 49.

²⁷ P. Woźniak, *op. cit.*, s. 57.

²⁸ *Zawołać po imieniu...*, s. 66.

jako „wielką ulgę”²⁹. Czyniono tak z dwóch względów. Po pierwsze, było to zadowolenie wynikające z od dawna oczekiwanej czystości ciała, po drugie, również chęć pozbycia się dokuczliwej dla organizmu wszawicy. Z łaźni więźniów, wykąpanych, odzianych w czystą, choć podniszczoną wielokrotnym użytkowaniem, bieliznę i odzież, kierowano do cel rozsianych po całym zakładzie karnym.

Cela i jej wyposażenie. Regulamin więzienny

Jedną z cech charakterystycznych dla ówczesnych więzień było ich nadmierne przeludnienie. Nie chodziło o przepełnienie celi o jedną, czy też dwie osoby. Sprawa wyglądała znacznie gorzej. Otóż w latach 1945–1956, na co wskazują niemal wszyscy autorzy wspomnień i relacji oraz dokumentacja Departamentu Więziennictwa i Obozów Pracy³⁰, wszystkie ośrodki odosobnienia wykazywały w sprawozdaniach znaczne przeludnienie w celach. Wynikało to z dwóch podstawowych powodów. Po pierwsze, więzienia w większości były zlokalizowane w budynkach przedwojennych ośrodków odosobnienia w których cele przygotowano dla jednej, dwóch lub co najwyżej czterech osób. Po drugie, po zakończeniu wojny władze Polski komunistycznej w ramach walki z wrogiem klasowym, opozycją legalną i nielegalną oraz podziemiem zbrojnym, nie powiększając bazy więziennej, w tych samych ośrodkach postanowiły umieścić kilkadziesiąt tysięcy skazanych. Znacznie więcej, może nawet o ponad 50%, niż mogły one pomieścić. To rzecz jasna musiało wywołać tragiczne dla skazanych skutki. Ruta Czaplińska, opisując swój pobyt w więzieniu karno-śledczym na Mokotowie, zauważyła: „W celach przewidzianych przed wojną dla jednej osoby po wojnie przebywały zwykle cztery więźniarki, w latach późniejszych i więcej”³¹. Na ten sam aspekt sprawy zwrócił również uwagę Władysław Minkiewicz „wąskie cele [...] były przed wojną pojedynkami, ale teraz umieszczano tu niemal z reguły trzech, pięciu więźniów”³². Podobnie sytuacja wyglądała w Rawiczu pod koniec lat czterdziestych. „Maj bardzo gorąco. Cela przeznaczona tylko na dwie osoby, a nas po kilku dniach siedzi szesnastu”³³. Od tej normy nie odbiegała sytuacja

²⁹ Na temat higieny w więzieniach śledczych por.: *W złowieszczych murach Wroniek...; Powrót do Wroniek...; Zawołać po imieniu...*; Z. Taranienko, *op. cit.*; J. Malkiewiczowa, *op. cit.*; D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*; W. Minkiewicz, *Wspomnienia 1939–1954* (II), „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 81; Z. Augustyński, *Miesiące walki 1945–1946. Ze wspomnień redaktora „Gazety Ludowej”*, Warszawa 1988; J. A. Sil, Z. Kowalski, *Zamek lubelski 1944–1954, „Niepodległość”*, t. 24, 1991; M. Sieradzki, *Życie bez chorób*, Poznań 1990.

³⁰ Por. uwagi na ten temat: T. Kostewicz, *op. cit.*, s. 147–148; K. Bedyński, *Więzienia we Wronkach i w Rawiczu w systemie więzień politycznych*, w: *W złowieszczych murach Wroniek...*

³¹ R. Czaplińska, *op. cit.*, s. 133.

³² W. Minkiewicz, *op. cit.*, s. 110.

³³ W. Sobolewski, *Wspomnienia z Rawicza*, „Gazeta Polska” 1998, nr 17, s. 17.

we Wronkach. Obrazowo sprawę tę referował jeden ze skazanych „Więźniowie mają dwa sienniki na czterech. Później te sienniki będą służyły ośmiu – dwunastu więźniom”³⁴. Wygląd cel więziennych, zwłaszcza ich niewielka pojemność i nader skromne oraz prymitywne wyposażenie wywoływały, co było zrozumiałe, przygnębiające wrażenie. W więzieniu mokotowskim, cele były wyjątkowo wąskie i nie były skanalizowane. W latach 1946–1947, jak zapamiętała Ruta Czaplńska, najbardziej doskwierały wszystkim urządzenia sanitarne, a właściwie ich brak. Tzw. kibiel stanowiło, powszechnie praktykowane w innych zakładach karnych wiadro lub, co było już nowością, puszka po konserwach. W związku z tym więźniowie otrzymali tu dodatkową możliwość skorzystania z toalety poza celą. „Do ubikacji wyprowadzano nas na kilka minut dwa razy dziennie, w porach zmienianych co drugi dzień. Jednego dnia rano i około obiadu, a następnego w porze obiadu i kolacji”³⁵. Nie otrzymywali żadnych środków czystości i papieru toaletowego. Ten ostatni w więzieniach powszechnie zastępowano pociętymi gazetami. Ponadto skazani otrzymywali do celów higienicznych, aczkolwiek w ograniczonej ilości, nieporęczny gruby papier pakunkowy.

Umieszczeni w celach więźniowie spali na siennikach wypełnionych startą sieczką. Nie posiadali pościeli, pod głowę zaś kładli najczęściej własne ubrania. Nakrywali się zniszczonym i połatanym kocem. Przebywający w więzieniu karno-śledczym byli w dużo lepszej sytuacji, jeśli chodzi o możliwości dogrzania wyziębionych organizmów, niż więźniowie umieszczeni już w zakładach karnych. Rzecz dotyczyła ubrań. Do momentu zakończenia procesu mogli oni zachować swoje prywatne ubrania, nawet płaszcze i kurtki. Wykorzystywali je podczas snu, jako podgłówki i dodatkowe nakrycia. Sytuacja nie uległa poprawie również dwa lata później. Cella na Mokotowie – wspomina Roman Ływyczek – „odpowiadała klasycznym, nie najlepszym wzorom. Miała 3 m kw. powierzchni, betonową podłogę, małe okienko przy suficie, jeden siennik napełniony sieczką, w ciągu dnia postawiony pionowo przy ścianie celi. W stalowych drzwiach tkwił „judasz”³⁶.

Ponadto na wyposażeniu celi były: wiszące przy ścianie łóżko, mała szafka na łyżki, aluminiowa miska – wielofunkcyjna – służąca do mycia i magazynowania wody, nieraz zaś zastępująca podgłówek do snu, dzbanek na wodę o pojemności 2–3 litrów oraz taboret, o którym więźniowie mówili, że był również wielofunkcyjny. „Służył za żelazko do prasowania łóżka i dla więźniów do siedzenia na zmianę, i miał jeszcze trzecią funkcję do wystawiania kostki: ubrania ułożone na nim w kostkę, a na wierzchu ułożone na nich ręczniki w trójkąt, na ręcznikach łyżki – tak zwana kostka wystawiana była na noc na korytarz”³⁷.

³⁴ *Powrót do Wronek...*, s. 49.

³⁵ R. Czaplńska, *op. cit.*, s. 133.

³⁶ R. Ływyczek, *W więzieniu Urzędu Bezpieczeństwa (Fragment pamiętnika)*, „Palestra” 1994, nr 12, s. 118.

³⁷ K. Stróżyński, *Więzienie*, w: *Powrót do Wronek...*, s. 7.

W okresie Bożego Narodzenia i Wielkanocy taboret przykryty prześcieradłem lub ręcznikiem spełniał rolę stołu świątecznego. Na noc więźniowie wystawiali również na korytarz drewniaki i miski. W celi zwracała także uwagę jaskrawo świecąca żarówka, ulokowana na suficie w specjalnej drucianej oprawie. W końcu, na jednej ze ścian – w bardzo widocznym miejscu – był wywieszony regulamin więzienny, zawierający informacje o prawach skazanych. Dokument mówił o prawie więźniów do adwokata, widzeń z rodziną, pisania i otrzymywania korespondencji, posiadania materiałów piśmiennych, spacerów, widzeń z bliskimi itp. W sytuacji, gdy skazani zbyt konsekwentnie i natarczywie domagali się realizacji przysługujących im praw, odbierano więźniom regulamin. Tym, jak sądzę, należy tłumaczyć fakt, że w wielu celach nowo przybyli skazani już nigdy nie ujrzeli na własne oczy regulaminu więziennego. W celach nie było żadnych instalacji grzewczych (np. kaloryferów). Zimą niewielką ilość ciepła dawały pojedyncze rury, które na różnej wysokości przebiegały przez pomieszczenia więzienne.

Więźniowie ważną rolę przypisywali niewielkiemu otworowi w ścianie, który najczęściej był zlokalizowany naprzeciwko drzwi wejściowych do celi. Okno, choć otwór ten niewiele miał wspólnego z klasycznym oknem, stanowiło dla skazanych jedyny kontakt ze światem zewnętrznym. Kontakt, co należy tu zauważyć, poważnie ograniczony po przez blaszane klosze, zwane blindami. Całkowicie ograniczały one widoczność. Wszakże dostarczały jednak trochę światła i świeżego powietrza. Zimą zaś przepuszczały siarczasty mróz. Dla skazanych pełniły w pewnym sensie również rolę kalendarza, czy też nawet informatora o porach roku. Zważywszy, że gros więźniów było pozbawionych spacerów, gazet i widzeń z rodziną. W Rawiczu: „Okno można tylko uchylić, od góry, na około 15 cm. Na oknie z zewnątrz blaszany kosz, słońce nagrzewa tę blachę, co powoduje większy upał w celi, jest duszno, dwóch zemdłało”³⁸. Obowiązywał całkowity zakaz wyglądania przez okno. W stosunku do tych, którzy nie respektowali tego punktu regulaminu stosowano kary, włącznie z pobytem w karcerze lub tzw. ciemnicy.

Skazany doskwierał regulamin odbywania kary. Rzecz dotyczyła przede wszystkim porządku dnia. Zakładał on pobudkę o godzinie 6.00, którą oznajmiały trzy donośne gongi. Po otwarciu drzwi przez korytarzowych, więźniowie początkowo ustawiali się pod ścianą i starszy celi meldował stan oraz przekazywał informacje o ewentualnych chorych. Był to swoistego rodzaju apel więzienny. Następnie skazani odbierali z korytarza swoje ubrania, złożone w kostkę na taborecie. W tym czasie część więźniów załatwiała już swoje potrzeby fizjologiczne, pozostali oczekiwali oczywiście w kolejce. „Jeszcze gorsza rzecz do zniesienia była rano – wspomina więzień z Rawicza. Trzeba spełnić potrzeby fizjologiczne. W kącie stoi kibel, do którego kilkanaście osób musi się załatwić.

³⁸ W. Sobolewski, *op. cit.*, s. 17.

W celi duszno, gorąco i ten niesamowity fetor z odchodów, ale i to trzeba było wytrzymać”³⁹.

Śniadanie roznosili o godzinie 7.00 więźniowie funkcyjni, których nazywano kalefaktorami. Byli to więźniowie o najniższych wyrokach, odpowiednio wyselekcjonowani i dobrani przez naczelników zakładów karnych. Odpowiadali oni za wynoszenie pojemników z odchodami, dostarczanie trzy razy dziennie posiłków oraz sprzątanie korytarzy. W tym samym czasie mieszkańcy celi wystawiali na korytarz tzw. kible celem opróżnienia i wypłukania oraz miski i dzbanki na wodę. Potem odbywało się sprzątanie celi. Było to zajęcie wbrew pozorom uciążliwe i wymagające dużego sprytu. Przede wszystkim spory problem stanowiły wysłużone sienniki, siedlisko wyjątkowego kurzu. W ciągu dnia, czyli od godziny 6.00 do 18.00, sienniki układano na odpinanym od ściany łóżku. „Jedynym łóżkiem nie służyło do spania” – zgodnie podają wszyscy znani mi autorzy wspomnień i relacji. Funkcyjni – korytarzowi oraz oddziałowi, zwani klawiszami, przykładali do tej sprawy wiele uwagi. Wyjątkowo złą sławą cieszyli się zwłaszcza tzw. Francuzi – reemigranci z Francji, którzy po 1945 r. pracowali w więzieniach. Ze wspomnień wynika, że więźniowie czuli w stosunku do oddziałowych duży respekt. Byli oni wymagający, żądali przestrzegania regulaminu, kontrolowali zachowanie skazanych przez tzw. judasza. To właśnie oni sprawdzali wrywkowo czy sienniki były ułożone równo. Jeżeli okazało się, że praca została wykonana niewłaściwie rozpoczynał się tzw. kipisz. Polegał on całkowitym rozrzuceniu po celi sprzętów i sienników. Gdy trafił się wyjątkowo złośliwy oddziałowy, a z przekazów wynika, że byli tacy zarówno w Rawiczu, jak i Wronkach, to zawartość sienników w mgnieniu oka lądowała na podłodze. „Słomiany proszek dawał się we znaki szczególnie podczas rewizji. [...] Strażnicy z lubością i w sposób ewidentnie złośliwy wyrzucali go na podłogę. Cella po takiej rewizji zmieniała się w komorę pyłową, a więźniowie dusili się, gdyż okno było zasłonięte kloszem”⁴⁰. Równie uciążliwe rewizje zdarzały się w porze zimowej. „W grudniu przed świętami – wspomina jeden z więźniów Wroniek – zrobiono nam kipisz. Strażnicy w długich kozuchach, wałonkach filcowych, czapkach z nausznikami, grubych rękawicach, a my stoimy w bieliźnie, boso na żeliwnych płytach, przykrywających rury kanalizacyjne. Twarzą do ściany na baczność, obok celi, na zewnątrz na korytarzu. Mróz aż szczypie, a oni wywracają wszystko w celach »szukają nie wiadomo czego«”⁴¹. Zdarzało się również, że w trakcie rewizji więźniowie musieli się rozstać z różnymi przedmiotami codziennego użytku, które powstały dzięki ich pomysłowości. Były to np. igły z zrobione ości rybnych, puszki, pudełka itp. „Wraca się potem do takiej celi i zastaje straszny bałagan. Nie tylko

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ *W złowieszczych murach Wroniek...*, s. 51.

⁴¹ *Ibidem*, s. 43.

wszystko jest przewrócone do góry nogami, ale widzi się, że wszystkie z trudem zdobyte »skarby« leżą przed celą⁴²

Zgodnie z przyjętą przez więźniów tradycją, z roli sprzątających byli zwolnieni niektórzy skazani, w więzieniach karno-śledczych na karę śmierci, zaś w pozostałych miejscach odosobnienia, na karę dożywocia. Cytowana już tu Ruta Czaplńska podkreśliła, że więźniowie w zakładach karnych wzajemnie uregulowali swoje zachowanie. Ułożyli nawet swoistego rodzaju *modus vivendi*. „Polegał on na wzajemnym dostosowaniu się, ustaleniu pewnych zwyczajów, dyżurów w pracach porządkowych, kolejności prania czy mycia, a także wietrzenia celi⁴³.”

Kolejną cezurę w monotonnym codziennym życiu więziennym stanowiła pora obiadowa. Podobnie jak śniadanie, posiłek popołudniowy roznosili korytarzowi o godzinie 13.00. Po posiłku, zgodnie z regulaminem, przysługiwało więźniom drugie opróżnienie kibla. Tylko wyjątkowo, np. podczas zatruć pokarmowych, epidemii i chorób, strażnicy wyrażali zgodę na nadprogramowe kolejne wynoszenie prowizorycznych toalet. Potem skazani oczekiwali na kolację, którą spożywali najpóźniej do godziny 18.00. Dzień kończył się apelem wieczornym i wystawieniem tzw. kostki na korytarz. Po czym następował gong oznajmujący ciszą nocną, w której trakcie były zabronione rozmowy, palenie papierosów i w ogóle jakikolwiek ruch w celach. O ile w porze zimowej, gdy wcześniej zapadała ciemność cisza nocna od godziny 18.00 zbytnio nie dokuczwała skazanym, o tyle wiosną, latem i wczesną jesienią układanie się do snu, gdy na zewnątrz było jeszcze jasno, a nawet świeciło słońce stanowiło poważne utrudnienie. Tym bardziej, że sen rzadko kogo nużył o tej porze dnia, zaś o wygodnym i cichym leżeniu nie można było nawet pomarzyć. „Przewrót na drugi bok praktycznie nie był możliwy⁴⁴.”

W ogóle poważnym problemem dla skazanych było wygodne ułożenie się do snu, jeśli możemy w tym wypadku mówić o jakimkolwiek wygodnym spaniu. Z uwagi na przeludnienie cel i znikomą liczbę koców (najczęściej cztery sztuki) mieszkańcy celi dokonywali przeróżnych kombinacji, by noc spędzić w miarę wygodnie i dobrze wykorzystać czas na odpoczynek. W Rawiczu problem rozwiązywano w następujący sposób: „W nocy czternastu leżało na boku, a dwóch kucąco, bo już nie było miejsca na leżenie. Przewracaliśmy się na komendę. Zaczynają grasować pluskwy, są ich tysiące, spadają z sufitu prosto na twarz⁴⁵.” We Wronkach również wszyscy leżeli pokotem, jak śledzie, na siennikach, które były rozłożone na betonowej posadzce. Brak miejsca powodował ogromny ścisk, wykluczający jakikolwiek ruch wśród leżących.

⁴² J. Malkiewiczowa, *op. cit.*, s. 39.

⁴³ R. Czaplńska, *op. cit.*, s. 134.

⁴⁴ *Powrót do Wronek...*, s. 49.

⁴⁵ W. Sobolewski, *op. cit.*, s. 17.

Po smierci Stalina dała się zauważyć w wiaznienuch polskich powolna odwilż. Polegała ona na tym, że stosunek naczelników, oddziałowych i strażników do skazanych uległ liberalizacji. Szantaż i „gnojenie” więźniów nie były już normą każdego zakładu karnego. Zaczęto przestrzegać regulaminu więziennego, np. w sprawie spacerów, wizyt bliskich, wysyłania listów. Zdecydowanie, w sytuacjach nieuzasadnionych, naczelnicy unikali dotkliwych kar dodatkowych, które wcześniej – w okresie apogeum terroru więziennego, w 1950 r. – rozdawali za najdrobniejszą niesubordynację. Coraz rzadziej więźniom dokuczały rewizje w celach i niszczenie ich skromnego dobytku. W 1955 r. w ciepłe dni – jak wspomina Jadwiga Malkiewiczowa – „do południa pół więzienu siedziało na podwórzu spacerowym, na ławkach, które porobili, żeby wygodniej plotkować. Po południu drugie pół więzienu tam siedziało. Raz w tygodniu było nawet kino”⁴⁶. Oczywiście znacznie poprawiło się wyżywienie. We Wronkach, w Rawiczu i w Fordonie przestały już straszyć zupy z brukwi, chleb z trocinami, rozgotowana kasza z dorszem, „rarytasy” sprzed kilkunastu miesięcy.

Instytucja „kapusia”

Kierownictwo więzienu w porozumieniu z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego – w omawianym okresie, a zwłaszcza na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych – lokowało w celach swoich informatorów, którzy w żargonie więziennym byli nazywani „kapusiami”. Instytucja „kapusia” była szczególnie rozwinięta w wiaznienuch śledczych. Tym sposobem MBP próbowała zdobyć dodatkowe informacje w prowadzonych dochodzeniach. Z zachowanych wspomnień wynika, że na przykład w wiaznienu na Mokotowie naczelnicy zakładu karnego, w porozumieniu z MBP, instalowali niemal w każdej celi więzienu do specjalnych zleceń. „Kapus” wywodził się z różnych kręgów. Byli to więźniowie, którzy załamali się w śledztwie pod wpływem represji i przeszli na drugą stronę. Niekiedy „kapusiami” zostawali ci, którym obiecywano rychłe uwolnienie. Zdarzały się również wypadki, że „kapus” był osobą podstawioną, pojawiał się w zakładzie karnym z zewnątrz i po wypełnieniu zadania był przetrzucany do innej placówki. Jak wspomina Jadwiga Malkiewiczowa w jej celi siedziały trzy dziewczyny. „Jedna, żona inżyniera z Radomia, była, jak się potem okazało »kapusiem«. Wsadzili z nią świeżo aresztowane więźniarki do rozszyfrowania. [...] Spytałam czy biją na śledztwie, na co dziewczyna podniosła spódnice i pokazała sine pręgi na udach. Na to ta starsza oświadczyła, że oczywiście, że biją, jak się chce coś zataić, bo jak kogoś aresztują, to już wszystko

⁴⁶ J. Malkiewiczowa, *op. cit.*, s. 66–67.

o nim wiedzą, więc radzi od razu się przyznać⁴⁷. Podstawiony więzień starał się od pozostałych mieszkańców celi wyciągnąć jak najwięcej wiadomości, zwłaszcza nazwisk i ewentualnych adresów. Stąd „kapuś” zazwyczaj był wcześniej wprowadzony w temat i przygotowany do dyskusji z osobą, którą rozpracowywał. Najpopularniejszą metodą jego pracy było wywoływanie spontanicznej dyskusji, przy czym sam ją rozpoczynał, ukazując swoją niedolę i ogromne zasługi w konspiracji. To miało mu zaskarbić szacunek i zaufanie. Wielokrotnie, wycieńczeni śledztwem ludzie, wpadali w zastawioną pułapkę i w celi zdradzali to, czego wcześniej w podczas nużących i przedłużających się przesłuchań z uporem bronili przed oficerami bezpieki i prokuratorami.

Zważywszy jednak na fakt, że w wielu dochodzeniach nie udało się złamać oskarżonych, zaś w procesach zapadły – zdaniem prokuratorów – zbyt niskie wyroki, również w więzieniach karnych zaplanowano „ciche” kontynuowanie śledztwa po przez specjalnie oddelegowanych do tego celu informatorów.

Często powtarzającym się zjawiskiem w więzieniach były tzw. przerzutki z celi do celi. Polegały one na przenoszeniu poszczególnych skazanych do innych pomieszczeń. Idea tej działalności realizowanej przez kierownictwo więzienia, była – jak się wydaje – czytelna dla osadzonych w miejscach odosobnienia. Przede wszystkim zamierzeniem naczelników zakładów karnych było to, aby więźniowie nie mieli czasu na bliższe zaprzyjaźnienie się. Jednocześnie, gdy owe „przerzutki” na dłuższy czas ulegały zamrożeniu, dla wszystkich w celi było jasne, że „jest kapuś i kogoś rozpracowuje”. Nieraz zdarzało się, że ktoś życzliwy z personelu więziennego lub sami więźniowie informowali mieszkańców celi o pobycie nieproszonego gościa. W Rawiczu, jeden z długoletnich skazanych lekarz dr Brunon Fijałkowski, który z racji swoich obowiązków mógł wizytować więźniów, „wchodząc do celi bardzo się wszystkim przyglądał i w pewnym momencie mówił: »Ale tu u was śmierdzi« – wtedy wiadomo było, że wśród nas jest kapuś, a jeżeli mówił »bardzo śmierdzi«, to było ich dwóch⁴⁸.

Z zachowanej literatury pamiętnikarskiej wynika, że skazani zazwyczaj trafnie odczytywali ideę „przerzutki”. „Więzienni spece, czyli pracownicy bezpieczeństwa, mieli w poszczególnych celach sieć swoich wtyczek. [...], którzy potrafiliby w trakcie rozmowy wydobyć od współwięźniów różne informacje i przekazać je swoim opiekunom. Zdarzały się wznowienia rozpraw i dodatkowe wyroki⁴⁹. Praktycznie wszyscy podjęli walkę z tym niebezpiecznym procedurą. Przede wszystkim pierwszą weryfikację więźniów w celi stanowiła auto-prezentacja poszczególnych jej mieszkańców oraz konspiracyjne napisy, pozostawiane na ścianach pomieszczeń, z informacjami o działających w zakładzie

⁴⁷ *Ibidem*, s. 15.

⁴⁸ W. Sobolewski, *op. cit.*, s. 17.

⁴⁹ *W złowieszczych murach...*, s. 72.

karnym kapusiach. Między celami utrzymywano też regularnie kontakt za pomocą alfabetu Morse'a, wystukiwanym łyżką lub palcami przez ścianę. Była to kolejna okazja do przekazywania cennych danych o niepewnych więźniach. Zwracano również uwagę na napisy ścienne, które przypominały o niebezpieczeństwie podejrzanie zachowujących się więźniów.

(Na kapusiów)

„Byle uśmiechom nie wierz na świecie,
Ni łzom z byle jakich powiek.
Krokodyl też płacze jak dziecię,
A hiena – śmieje się – jak człowiek”⁵⁰.

Ocena „kapusia” przez więźniów była jednoznaczna. Jeden ze skazanych, który w zakładzie karnym spędził kilkanaście lat podkreślił: „W ciągu ponad 10 lat więziennego stażu wiele razy zdarzało mi się z różnymi ludźmi rozmawiać na temat kapusiów. W olbrzymiej większości panowała jednoznaczna opinia, wyrażająca nienawiść i obrzydzenie [...]”⁵¹. Tłumaczenie, że na zachowaniu „kapusiów” zaważyły okropności śledztwa, skazani odrzucali. Ich zdaniem, każdy, kto chciał pozostać uczciwym człowiekiem, mógł to uczynić i skutecznie opierać się naciskom oprawców z MBP. Inna sprawa, że zdarzały się wypadki, że sami więźniowie wymierzali sprawiedliwość podejrzany o szpiegowanie kolegów. Znałe były wypadki dekonspiracji i pobicia w celi natrętnych „kapusiów”.

Posiłki

Problem posiłków więziennych stanowi dyżurne zagadnienie wszystkich bez mała wspomnień i relacji. Ze znanych mi publikacji wynika, że wyżywienie w zakładach karnych było monotonne, niskokaloryczne i wręcz odpychające. Składało się ono ze śniadania, obiadu i kolacji. Rano we wszystkich zakładach karnych serwowano zawsze to samo: „czarną zbożową kawę, gorzką, pajdkę chleba 25 dkg [...]”⁵². Więźniowie tylko sporadycznie dzieli te skromne porcje na mniejsze i zostawiali sobie chleb na później. Nie trudno zresztą zrozumieć ich postępowanie. Po pierwsze, ze względu na ciągle dokuczający głód, po drugie, zaś z powodu pluskiew, „które wchodziły do chleba zostawionego w szafce”⁵³. Obiad w zależności od więzienia był już bardziej zróżnicowany, aczkol-

⁵⁰ *Przeciwko złu. Wiersze i piosenki więzienne 1944–1956*, zebrała i opracowała oraz wstępem poprzedziła B. Otwinowska, Warszawa 1995, s. 319.

⁵¹ D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 29.

⁵² W. Sobolewski, *op. cit.*, s. 17.

⁵³ *Ibidem*.

wiek potrawy nie były wyszukane. Dość tu zauważyć, że w więzieniach stosowano pewną zasadę – powielania menu przez dłuższy czas. „Obiad kasza (pół roku), brukiew (kolejne pół), kapusta (codziennie przez wiele miesięcy). Woń dochodząca często z miski – wysublimowana mieszanina wody z wyżętej ściereki i nie pranych skarpetek” – wspomina więzień z Wroniek⁵⁴. Podobnie posiłki oceniał inny skazany: „kiszona kapusta i brukiew, którymi nas karmiono, śmierdziały w sposób tak obrzydliwy, że z trudem można było je przełknąć”⁵⁵. Czasami w popołudniowym posiłku, zamiennie za kapustę, można było otrzymać trochę rozgotowanego mięsa z dorszy, wszelako nader często zepsutych. Nadawało to potrawie nieprzyjemny rybi zapach. Niskie oceny w opinii skazanych zyskała również grochówka. Była to również żelazna zupa więzień polskich. We Wronkach zyskała ona nazwę „święta morza”, z względu na „beźmiar wód”, w którym pływały tu i ówdzie grudki grochowego mułu⁵⁶. Z kolei barszcz czerwony zniechęcał przede wszystkim zapachem. Był on najczęściej przygotowywany z przeterminowanych, przegniłych buraków lub obierków buraczanych. Gotowana z nich potrawa była czarna jak ziemia. Główne danie kolacyjne stanowiła również zupa, najczęściej z brukwi. Każdy skazany otrzymywał porcję półlitrową. Uzupełniały ją gorzka kawa zbożowa i chleb. „Gdy do zup zjadło się jeszcze trochę chleba, albo uzupełniło czymś z paczki, pokrywało to niezbędne zapotrzebowanie kaloryczne organizmu”⁵⁷.

Wszystkie posiłki, w tym nawet chleb, pochodziły oczywiście z kuchni więziennych. Najwięcej problemów wywoływał wypiek chleba. O ile magazyny więzienne dysponowały mąką żytnią, o tyle sprawa nie budziła żadnych wątpliwości i wypieki nadawały się do spożycia. Gorzej wszakże było, gdy mąki zabrakło. Wówczas szukano wyjścia z kłopotliwej sytuacji. Wykorzystywano mąkę sojową oraz proszek ze zmielonej czarnej fasoli. Po chlebie wypieczonym z tej ostatniej doszło do poważnego zatrucia w całym więzieniu wronieckim. Dopiero po interwencji lekarzy, którzy nie mogli opanować powszechnej wśród więźniów dyzenterii, zaprzestano wypieku chleba z bardzo wątpliwej pod każdym względem, nie tylko zdrowotnie, czarnej fasoli. Chleb wypiekano również z mieszanek wytlóków sojowych, mąki kasztanowej i trocin⁵⁸.

Nieco lepsze posiłki więźniowie otrzymywali w święta. Wspomina Wacław Sobolewski: „Pamiętam w Wielki Piątek 1950 roku, kiedy na obiad dano nam zupę z brukwi i pływające po wierzchu drobne kawałki słoniny”⁵⁹.

⁵⁴ *Powrót do Wroniek...*, s. 50.

⁵⁵ *W złowieszczych murach Wroniek...*, s. 52.

⁵⁶ D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 37.

⁵⁷ *W złowieszczych murach Wroniek...*, s. 66.

⁵⁸ *Powrót do Wroniek...*, s. 50.

⁵⁹ W. Sobolewski, *op. cit.*, s. 17.

Paczki i tzw. wypiska

Teoretycznie kazdy wiaznien karny mogle otrzymac paczke zawierajaca 2 kg chleba lub 2 kg sucharów, 0,5 kg tuszczów (smalcu lub słoniny), 0,25 kg cukru, 0,15 kg cebuli i 0,05 kg tytoniu oraz bibulki do papierosów lub zamiennie 60 sztuk papierosów i pudełko zapalek⁶⁰. Objętość paczek ulegala zwiekszeniu w okresie swiatecznym. Wówczas dopuszczano paczki o wadze 6 kg. Mogle one rowniez zawierac „normalna” zywnosc oraz ciasta, slodycze, wędliny. W tym czasie skazani otrzymywali paczki nie tylko od najblizszych, ale tez od organizacji charytatywnych. Przy kazdej okazji powrot wiaznia do celi z paczka, nawet ta najskromniejsza z cebula i chlebem, wywoływal entuzjazm pozostalych mieszkanców celi. „Kiedy z paczka wróciłem [...] – wspomina redaktor »Gazet Ludowej« – zostalem hałasliwie przywitany przez towarzyszy wiazniennych”⁶¹. Owa nieukrywana radość wynikala z prostej przyczyny. Otóz solidarność między skazanymi nakazywal podzial otrzymanych produktów. Chorzy i bardziej oslabieni otrzymywali nawet wieksze porcje niz właściciele paczek. Z relacji wynika rowniez, ze niekiedy posiadacz paczki na dobra sprawe nawet jej nie skosztowal. Całosc zaś oddal bardziej potrzebujacym – tym, którzy podjeli heroiczną walkę ze swoimi slabościami i chorobami.

Wiazniów sledczych regulamin odnoszacy sie do paczek w praktyce nie obejmowal. Ze wspomnien wynika, ze tylko od czasu do czasu otrzymywali oni mocno przetrzebione przez straznikow paczki. Częsciej natomiast docieraly do nich pojedyncze opakowania papierosów.

W omawianym okresie panowal zwyczaj, ze najblizsi wkładali do paczek kluczyk, który stanowil symbol rychlego odzyskania wolności. Z uwagi na fakt, ze przechowywanie przedmiotów metalowych, z wyjatkiem łyżek, bylo zakazane, tego rodzaju przesyłki natychmiast odbierali straznicy.

Do konca 1950 r. skromne wiaznienne wyzywienie skazani w miare mozliwosci uzupealniali produktami z paczek. Później, na mocy zarzadzenie nr 43 dyrektora Departamentu Wiazniennictwa z 1 stycznia 1951 r. paczki zastapiono tzw. wypiska, która wiazniowie, za posrednictwem oddzialowego, mogli zrealizowac w kantynach. Regulaminowo wage dopuszczalnych zakupów rowniez ustalono na 3 kg. Niekiedy stosowano ograniczenia kwotowe przy realizowanych zakupach. W niektórych relacjach wiazniowie nadmienili, ze mogli zrobic zakupy raz w miesiacu, za co najwyzej 20 zł. W sklad tzw. wypiski wchodzily produkty spozywcze (np. chleb zytni, tuscze, cebula, kielbasa, kaszanka, cukier) oraz pasta (lub proszek) do zębów, mydło, przybory do golenia i papierosy (początkowo

⁶⁰ *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945–1954. Wybór dokumentów*, wstep i opracowanie D. Jarosz, T. Wolsza, Warszawa 1995, s. 153.

⁶¹ Z. Augustyński, *op. cit.*, s. 165.

40, potem 100 sztuk na miesiąc). Część z wymienionych powyżej produktów, była jednak reglamentowana. Wynikało to z faktu, że na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych również w więzieniach wprowadzono współzawodnictwo pracy. Z tego też powodu „atrakcyjne” artykuły, jak kiełbasa i cebula, trafiały przede wszystkim do najlepszych pracowników, którzy regularnie przekraczali 100% wyznaczonej normy⁶².

Kary

Naczelnicy więzienia oraz pozostały personel dysponował w stosunku do skazanych licznymi karami dodatkowymi, regulaminowymi i pozaregulaminowymi. Najbardziej dotkliwe wydawało się skierowanie więźniów do cel karnych, zwanych karcerami. Można było tam trafić za różne przewinienia, nawet za zabicie pluskwy na ścianie. W więzieniu w Rawiczu tego rodzaju wypadki były interpretowane, „jako celowe zabrudzenie ściany”.

W więzieniu na Mokotowie początkowo funkcjonował tylko jeden karcer. Było to małe pomieszczenie ze ściętym sufitem. Jak wspominają więźniowie, którzy spędzili tam choćby jedną noc „można było tam tylko siedzieć w kucki z placami opartymi o zimny beton. Jedna cegła była wyjęta w ścianie i to było jedyne źródło światła, powietrza, no i zimna”⁶³. Karę dodatkową w karcerze więźniowie odbywali nago, ubrania i obuwie zostawiali przed tym ponurym pomieszczeniem. Już po powrocie do normalnej celi informowali kolegów i koleżanki o nader skromnych możliwościach polepszenia warunków dotyczących spędzenia tam uciążliwych kilkunastu godzin. Polegało to m.in. na wykorzystywaniu do siedzenia odwróconych do góry dnem misek oraz na wyszukiwaniu w ścianie wmurowanych desek, które służyły za cieplejsze oparcie, niż wilgotny i wyjątkowo zimny beton. Skazani załatwiali się w karcerze, stąd ciągle rozchodził się tam przykry zapach moczu i kału. Jedynymi towarzyszami ich niedoli były szczury⁶⁴.

W późniejszym okresie liczbę karcerów zwiększono. Wynikało to przede wszystkim z tego, że przybywało więźniów, w tym również takich, w stosunku do których stosowano w śledztwie coraz bardziej wypróbowane metody i środki represji. W więzieniu mokotowskim były to najczęściej klitki o długości około 150 cm i szerokości 60 cm zlokalizowane w piwnicy. Podłogę miały betonową, ponieważ do pomieszczeń tych wlewano wodę, by jeszcze bardziej uprzykrzyć życie osadzonym tam więźniom. Karcery były oczywiście pozbawione okien i ja-

⁶² AAN, Papiery Bolesława Bieruta, sygn. I/208, „Więziennictwo na obecnym etapie i projektowany kierunek rozwoju na najbliższy okres”, Warszawa, 26 czerwca 1950 r.

⁶³ J. Malkiewiczowa, *op. cit.*, s. 23.

⁶⁴ *Zawołać po imieniu...*, s. 131.

kiejkolwiek wentylacji, co powodowalo, ze woda parujac wytwarzala zatechla duchote. Swiatlo pojawialo sie tylko w trakcie kontroli, poza tym panowala tam absolutna ciemnosc. W takich warunkach rzadko kto mogl wytrzymac dodatkowa kilkudniowa kare. Gen. Stefan Mossor wspominal: „wskutek wyczerpania moglem stac najwyzej pol godziny, po czym musialem siadac, a nawet potem klastc sie w wodzie na betonie”⁶⁵.

W wiazieniu we Wronkach, w Rawiczu i w Fordonie wzrod dodatkowych kar stosowano umieszczenie skazanego w karcerze, izolatce i tzw. ciemnicy.

Karcer w Rawiczu przypominal kajute okretowa, zreszta sami wiazniowie owe pomieszczenie okreslali „kajutka”. „Byla w niej podloga z desek, umieszczona nisko nad betonowa posadzka, ale posadzka ta nie miala zadnego odplywu”⁶⁶. Stala wiec tam ciagle woda, „zatechla i brudna, peana odchodow ludzkich, krwi i wymiocin”. Wrzucanym do srodka wiazniom straznicy czesto z nieukrywana radościa, zlosliwie i jednoczesnym z poczuciem triumfu rzucali na pozegnanie: „A siedz tu sobie spokojnie do usranej smierci!”⁶⁷. We Wronkach natomiast byla to cela bez okna z betonowym lozem pod sciana. Nieco podwyzszony próg zatrzymywal w srodku wlewaną wode. Niewielki doplyw powietrza straznicy dozowali przez tzw. judasza, kilkucentymetrowy otwor w drzwiach.

Izolotka byla to odseparowana od pozostaly cel niewielka „klitka”. „Pobyt w takim pomieszczeniu po kilku zaledwie dniach – wspomina Piotr Woźniak – stawal sie prawdziwa tortura. Nie mozna sie w niej bylo swobodnie poruszac. Byla tak waska, ze chwilami mialo sie wrazenie, jak gdyby sciany zblizaly sie do siebie [...]”⁶⁸. Nie tylko ograniczona powierzchnia doskwierala skazanym umieszczonym w izolatkach. Uciagzliwe byly rowniez pluskwy. „Niby nic strasznego, ale w porze letniej [...] pluskwy rozmnozaly sie. Byly prawie niewidoczne, lecz kluly po calym ciele jak szpilkami”⁶⁹. Dochodzila do tego temperatura w pomieszczeniu. Latem nieznośny upal, zaś zima niemal mróz. Zwazywszy, ze regulamin wiaznienny dopuszczal calodobowe otwarcie okna w porze zimowej. Nie dziwi wiec to, ze zdarzaly sie wypadki, ze w mroźny dzien temperatura w celi byla porównywalna z temperatura na zewnartz.

Z kolei tzw. ciemnica okreslano niewielkie pomieszczenie, co jest zrozumiale, bez okien i jakiegokolwiek wyposazenia. Wprowadzony tam wiazien ubranie zostawial na zewnartz. „Samotnosc w absolutnej ciemnosc nie nalezy do przyjemnosc – wspomina wiazien z Wronek – szybko zatracal sie poczucie czasu, który sie zaczyna dluzyc niemiłosiernie. Bładzenie po celi z wyciągniętymi przed

⁶⁵ Z. Taranienko, *op. cit.*, s. 127.

⁶⁶ D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 34.

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ P. Woźniak, *op. cit.*, s. 110.

⁶⁹ *Ibidem*.

siebie rękoma, odbijanie się od wilgotnych ścian, a także brak możliwości odpoczynku, szybko powodowały zmęczenie i nerwowe wyczerpanie”⁷⁰.

Kolejną z bardziej uciążliwych kar, z uwagi na monotonię więziennego życia oraz niskokaloryczne i niewystarczające wyżywienie, stanowiło pozbawienie skazanych regulaminowych paczek.

Karę pozbawienia skazanych paczek często łączono z zakazem pisania i otrzymywania listów. Więźniowie w celach nie posiadali żadnego papieru, o listowym nie wspominając oraz przyborów do pisania. Wydawali je oddziałowi na polecenie komendanta więzienia. Listy, które wychodziły z zakładów karnych były ocenzone. Stąd spotykamy się z opiniami, że „listy do domu były przeważnie jednobrzmiące i ułożone tak, by stanowiły umiejętny kompromis pomiędzy ograniczeniami, jakie stawiał więźniom w korespondencji regulamin więzienny wywieszony w celi, a potrzebami, jakie sami odczuwali”⁷¹. Zdaniem skazanych idealny dla każdego naczelnika zakładu karnego fragment list brzmiał jak następuje: „Jestem zdrow, pracuję i myślę o was, czego i wam życzę”. Jeśli natomiast więzień podjął decyzję opisania swojej gehenny, nie mógł liczyć na to, że jego list dotrze do adresata. Wszak po drodze była cenzura więzienna. Nadawca zaś otrzymywał lakoniczną informację, że przesyłka nie będzie wysłana, ponieważ regulamin nie przewiduje takich listów. To w zasadzie kończyło sprawę. Dopiero po upływie najmniej miesiąca skazany mógł podjąć kolejną próbę wysłania korespondencji.

Praca

Marzeniem skazanych była praca, i to jakakolwiek. Wedle zgodnych opinii więźniów było to skuteczne lekarstwo na bezczynność. Niestety tylko nieliczni dostąpili takiej formy nobilitacji. Według danych MBP w 1950 r. w warsztatach więziennych pracowało nie więcej niż 25% skazanych⁷². W zasadzie pracowano wyłącznie na terenie zakładu karnego. Więźniów kierowano do pralni, magła, magazynów z warzywami, kuchni, łaźni, szwalni, warsztatów i kotłowni. Pracowali również przy pracach porządkowych na zewnątrz pawilonów więziennych oraz wewnątrz, przy sprzątaniu korytarzy i innych pomieszczeń. Tylko wykopki ziemniaków i buraków oraz zbiór kapusty odbywał się poza murami więzienia. Kobiety w Fordonie dodatkowo pracowały w hafciarni przy wyrobieniu mundurów milicyjnych i straży więziennej oraz w więziennej wytwórni czapek wojskowych.

⁷⁰ W *Złowieszczych murach...*, s. 73.

⁷¹ D. Suchorowska, *Wielka edukacja. Wspomnienia więźniów politycznych PRL w latach 1945-1956*, t. 2, Kraków 1985 [wyd. powielacz.], s. 90.

⁷² AAN, *Papiery Bolesława Bieruta...*, k. 8.

Generalnie jednak wiekszosc skazanych nie pracowala. Wsród pracujacych dominowali wiezniowie o stosunkowo niskich wymiarach kary albo budzacy zaufanie naczelnika zakladu karnego. Mam tu na mysli oczywiscie donosicieli i tzw. kapusiow. Jesli natomiast chodzi o tzw. roboty wolnosciowe, to byli tam zatrudnieni wiezniowie z malymi wyrokami, np. rolnicy za niewywiazywanie sie z dostaw obowiazkowych⁷³.

Nie wszystkie miejsca pracy w wiazeniach charakteryzowaly sie tymi samymi warunkami. Najgorsze wydawaly sie: kartoflarnia, pralnia i kotlownia. Juz sam wyglad pralni dawal duzo do myslenia wszystkim tym, ktorzy mieli nadzieje, ze praca przyniesie im odpruzenie i urozmaicenie codziennego zycia w zakladzie karnym. „Pralnia sprawiala wrazenie piekla [...] widać bylo tylko kłębby pary, a w tych kłębach drgajace nagie torsy ludzkie. Drgaly one w rytm wykonywanej pracy”⁷⁴. Z kolei niewolnicza prace w pralni scharakteryzowal inny z wiezniow Wronek: „Wielki kocioł obrotowy buchal para. Gotowano wyprane bielizne. Drzwi zamknięte, okna z malymi lufcikami. Goraco, duszno i mokro. Pod oknami koryta betonowe poprzegradzane jakby polerowanymi betonowymi stolnicami, na ktorej wybijalismy rękami brudna namoczona bielizne. Stanowisk takich bylo okolo 30. Dostalismy dwie kostki mydla na osobe, kulak proszku i... do roboty. Masz wyprac do poludnia 50 sztuk bielizny, czesto prawie czarnej, bo z kuźni i kartoflarni”⁷⁵. Po kilkunastu miesiacach pracy w pralni wiezniowie nie mieli juz paznokci, palce pobandażowane i niemal wszystkim dokuczala zaawansowana grzybica. Z kolei inny ze skazanych przedstawil warunki panujace w innym wyjatkovym miejscu pracy. „Na poczatke skierowano mnie do kartoflarni. Bylo to piwniczne pomieszczenie, wilgotne, pelne wyziewow z gnijacych ziemniakow i innych jarzyn najpodlejszego gatunku”⁷⁶. Pracownikiem kartoflarni byl m.in. hrabia Potocki i ponoć nie robil z tego powodu tragedii. Przeciwnoscia kartoflarni byl magiel. Z kilku względown. Ale niewatpliwie dlatego, ze zawsze bylo tam cieplo i praca niezbyt obciazajaca. Szkopul tkwil w tym, ze magiel byl zarezerwowany, jako swoistego rodzaju nagroda, dla donosicieli róznej maści. „W maglu [...] siedlisko węży jadowitych. W zaslugę za kapowanie wspol kolegow w celach. Praca dobra, czysta. W zimie cieplo, ksiazki, codziennie sobie zmieniaja bielizne [...]”⁷⁷.

⁷³ *W zlowieszczych murach Wronek...*, s. 35.

⁷⁴ *Powrot do Wronek...*, s. 53.

⁷⁵ *W zlowieszczych murach Wronek...*, s. 41

⁷⁶ D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 137.

⁷⁷ *W zlowieszczych murach...*, s. 41.

Opieka lekarska

Piętą achillesową więzień polskich była niewątpliwie opieka lekarska. Należy tu raczej mówić o jej braku. W każdym zakładzie karnym, jak wynika ze wspomnień z 1945 i 1946 r., na pełnym i stałym etacie nie był zatrudniony ani jeden lekarz. Dojeżdżali bądź dochodzili oni z zewnątrz (np. z pobliskiego miasteczka lub szpitala), najczęściej raz lub co najwyżej dwa razy w tygodniu. Dopiero w późniejszym okresie sytuacja uległa poprawie. W więzieniu na Mokotowie rola lekarza była wyjątkowo niewdzięczna. Nie dotyczyło to w tym wypadku leczenia chorych więźniów. Lekarz był tam bardziej potrzebny przy wykonywaniu wyroków śmierci. W myśl regulaminu przy każdym wykonywanym wyroku musieli asystować i po egzekucji złożyć podpisy: prokurator, naczelnik więzienia, duchowny, lekarz i dowódca plutonu. Z uwagi na fakt, że wyroki kary śmierci wykonywano albo późną nocą, albo wczesnym rankiem lekarz, zatrudniony na niepełnym etacie, przybywał tam właśnie we wskazanych porach dnia i następnie pospiesznie opuszczał budynek więzienia⁷⁸. O jakimkolwiek leczeniu nie było więc mowy. Potwierdzają to zresztą wspomnienia więźniów.

We Wronkach szpital więzienny był na względnie znośnym poziomie, ale na jego etacie znajdował się jeden lekarz, „życzliwie traktujący więźniów”. Cóż z tego skoro dysponował jedynie aspiryną, jodyną i środkami nasercowymi. Chorym na cukrzycę, przy braku insuliny, podawał w dużych ilościach wodę. Więźniowie byli narażeni na epidemie, np. żółtaczkę i czerwonkę. Groźnym niebezpieczeństwem była gruźlica. Aż wierzyć się nie chce, że chorych na tę chorobę zakaźną wykorzystywano do zastraszania skazanych. We wspomnieniach odnotowałem wypadek, kiedy chorego, już w bardzo zaawansowanym stadium gruźlicy, „przerzucono” do celi z całkowicie zdrowymi⁷⁹. Prawdziwą torturą był także ból zęba. Przy braku stomatologów oraz środków przeciwbólowych dolegliwość ta doprowadzała skazanych do szału. Zdarzały się wypadki, gdy do ciężko chorego więźnia celowo nie był dopuszczany lekarz. Taki los spotkał w więzieniu w Rawiczu m.in. działacza PPS Kazimierza Pużaka. „Na którymś ramieniu miał ogromną ranę [...], rana ta bardzo cuchnęła, zrzuciliśmy klapę, aby oddziały zaprowadził go do lekarza, czyniliśmy to kilkakrotnie i oddziałowi odpowiadali »zaraz«, ale do izby chorych go nie zabierali. [...] Po około dwóch tygodniach zabrali go od nas i dali na go na pojedynek [...]. Pojedyńki były wszystkie od strony północnej, a więc bardziej zimne i zawilgocone. [...] Mimo zimy,

⁷⁸ Por. np. dyskusję na temat dr Stefanii Jabłońskiej, która pracowała m.in. w więzieniu przy ul. Koszykowej. Z. A. Zawadzki, *Plamy na kitlach. Sprawa Mariana Grzybowskiiego*, „Tygodnik Powszechny”, nr 17 z 25 kwietnia 1993 r.; S. Jabłońska, *Przeciw pomówieniom*, „Tygodnik Powszechny”, nr 20 z 16 maja 1993 r.; L. Żebrowski, „*Samobójstwo*” profesora nadal nie wyjaśnione, „Gazeta Polska”, nr 11 z 7 września 1995 r.

⁷⁹ D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 93.

aby go pognebic, wlewano do celi wiadro zimnej wody [...]”⁸⁰. W koncu Pużak trafil do szpitala, ale byl juz w stanie agonalnym i zmarl. Glosna byla rowniez sprawa plk. Wacława Lipińskiego, który w wyniku nie leczzonego, poglabiajacego sie rozstroju nerwowego oraz szykan ze strony straznikow najprawdopodobniej popelnil samobojstwo we Wronkach⁸¹. Dziesiatki innych wiazniow zmarlo tez z powodu innych nie leczonych chorob (gruzlicy, chorob serca, chorob przewodu pokarmowego, w wyniku epidemii, z wycieiczenia i zimna). W wiazniach PRL odnotowano rowniez wypadki smierci samobojczej. W 1951 r. skala tego zjawiska musiala przekroczyc pewna dopuszczalna przez wladze granice, poniewaz do wiazni wyslano inspekcje oraz wymieniono kilku kierownikow dzialu specjalnego (odpowiedzialnych m.in. za tworzenie w zakladach karnych atmosfery terroru). W opinii inspektorow MBP, kara np. 15 lat wiazienia we Wronkach, w Rawiczu i w Fordonie, byla dla nich rownoznaczna z dozywociem. Ich zdaniem nikt nie byl w stanie wytrzymac az tylu lat w takich ciezkich warunkach.

Zgodnie z opinia wielu skazanych, pomoc lekarska – te najbardziej skuteczna, udzielali chorym i potrzebujacym lekarze odbywajacy karę wiazienia. „Na szczescie wzród skazanych – wspomina jeden z wiazniow – byli lekarze, niektorzy o wysokich kwalifikacjach i dlugiej praktyce zawodowej (np. dr Brunon Fijałkowski, znany zielarz z Warszawy)”⁸². Rola wspomnianych lekarzy byla wyjatkowa, niejednokrotnie to oni wlasnie ratowali zycie chorym. Choć byli pozbawieni gabinetow, instrumentow lekarskich i prawdziwego zaplecza medycznego, udzielali pierwszej pomocy, okreslali rodzaj choroby i w kazdym powaznym przypadku informowali lekarza wiazniennego o koniecznosci umieszczenia wiaznia w szpitalu. Czesto przy tym dokonywali nadludzkich wysilkow, by uratowac kolege wiaznia. Biorac pod uwage fakt, ze w szpitalu byly lozka do spania, lepsze pozywienie i lekarstwa, sam „pobyt w takich warunkach wplywal na wiaznia uzdrawiajaco”⁸³.

Dr Brunon Fijałkowski przygotowywal w wiazeniu nawet wlasne lekarstwa. Wydaje sie to nieprawdopodobne, ale bylo prawdziwe. W sklad medykamentow domowej produkcji wchodzil babka lancetowa, mniszek lekarski i krwawnik, uzbierane na dziedzińcu wiazniennym. „W warsztatach wiazniennych zrobiono mu specjalna drewniana prasę, na ktorej ucieral wszystko, a pozniej formowal w pastylki”⁸⁴. Lekarstwem na nadkwasote byla soda, pasta do zebow i odrapywany ze sciany tynk zawierajacy wapno.

⁸⁰ W. Sobolewski, *op. cit.*, s. 17.

⁸¹ Istnieje rowniez inna wersja smierci plk. Wacława Lipińskiego, wedle ktorej zostal on powieszony w celi przez straznikow.

⁸² *W zlowieszczonych murach Wronek...*, s. 66.

⁸³ P. Woźniak, *op. cit.*, s. 79.

⁸⁴ D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 107.

Od 1953 r. odnotowałem kilka wypadków, że w zakładach karnych pojawiły się komisje lekarskie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Mogły one w wyjątkowych sytuacjach zawiesić wykonanie kary, zaś chorego więźnia odesłać do szpitala cywilnego lub na leczenie specjalistyczne. Wszelako przykładów tego rodzaju działalności nie było aż tak wiele. Gen. Eugeniusz Luśniak zmarł we Wronkach, gdyż mimo zaawansowanej choroby nowotworowej nie wyrażono zgody na przerwę w odbywaniu przez niego kary.

Święta i uroczystości

„I wreszcie nadszedł ten uroczysty dzień...”, tak osadzeni w zakładach karnych bardzo często wspominają zbliżające się święta. Przygotowania do wieczoru wigilijnego oraz Świąt Wielkanocnych rozpoczynały się kilka dni wcześniej. W tym celu więźniowie zakładali tzw. kołchozy. Rzecz polegała na tym, że mieszkańcy celi do „wspólnego kotła” oddawali wszystkie posiadane produkty. „Staraliśmy się choć w minimalnym stopniu dochować wierność tradycji, korzystając z nadesłanych z domu nieco bogatszych z okazji świąt paczek”⁸⁵.

W wigilię i Wielkanoc stół świąteczny stanowił taboret, notabene posiadający największy blat w celi więziennej. Na nim układano przygotowane wcześniej nader skromne potrawy. Oczywiście nie mogło zabraknąć choinki, aczkolwiek o dużym zielonym drzewku nie można było nawet pomarzyć. Namiastki owej „choinki”, czyli otrzymane w paczkach gałązki, przybierano papierowymi gwiazdkami i bombkami. W tym celu wykorzystywano strzępy gazet bądź różnego rodzaju papier z paczek. Pod „choinką” było miejsce na skromne prezenty świąteczne. Wierzyć się nie chce, ale mimo tragizmu całej sytuacji, więźniowie – zwłaszcza zaś kobiety – przygotowywały dla współtowarzyszek niedoli skromne podarunki. „Jednej daję paczkę papierosów – wspomina więźniarka z Fordomu – a drugiej herbatniki”⁸⁶.

Jeśli w celi przebywał skazany ksiądz, uroczystość świąteczną otwierała cicha msza. Warto tu zauważyć, że na potrzeby celebrowanej mszy w warunkach więziennych produkowano nawet wino z rodzynek⁸⁷. Gdy księdza nie było więźniowie, o określonej godzinie, odmawiali wspólną modlitwę. Następnie najbardziej znani więźniowie, najczęściej działacze politycznej opozycji bądź przedstawiciele korpusu oficerskiego podziemnych formacji zbrojnych, wygłaszali okolicznościowe, uroczyste przemówienia. W relacjach i wspomnieniach odnotowano, że wspaniałe i patriotyczne przemówienia w czasie świąt wygłaszał m.in.

⁸⁵ W. Minkiewicz, *op. cit.*, s. 133–134.

⁸⁶ *Zawołać po imieniu...*, s. 161.

⁸⁷ W. Minkiewicz, *op. cit.*, s. 133.

Kazimierz Pużak. „Jego słowa, podtrzymujące na duchu, głęboko przeniknęły do serc i umysłów słuchaczy. Wielu miało łzy w oczach, a niektórzy – zarówno zaprawieni w partyzanckich walkach czasu okupacji, jak i w zwykłych bandyckich »skokach« – głośno szlochali, bynajmniej się z tym nie kryjąc”⁸⁸. Potem zgodnie z tradycją dzielono się opłatkiem. Pochodził on z przemytu, ukryty w paczkach lub sami więźniowie wytwarzali go z chleba. Widok opłatka, najczęściej wywoływał smutek, płacz i tęsknotę za bliskimi. Wieczór wigilijny zamykało wspólne śpiewanie kolęd. Mimo że regulamin więzienny zakazywał nie tylko głośnego, ale jakiegokolwiek śpiewu, w noc wigilijną w każdej celi kolędowano. „Stare dobrze nam znane [kolędy – T. W.] płynęły jedna za drugą [...]”⁸⁹. Wszelako za serca skazanych najbardziej chwytala kolęda nowa, ułożona w już wężeniu. W wężeniu śledczo-karnym na Mokotowie szczególną popularnością cieszyła się kolęda zaczynająca się od słów: „Hej kolęda, kolęda. Mokotów kolęda”. W wężeniu we Wronkach, w Rawiczu i w Fordonie jej treść uległa pewnej modyfikacji:

„Hej kolęda, kolęda, Betlejem kolęda,
jasna luna z nieba,
hej kolęda, kolęda, wężenie kolęda
kęs czarnego chleba.

Między nas Pan Jezus wszedł,
na wężennym stołku siadł.
między nas Pan Jezus wszedł
czarny chleb z nami jadł”⁹⁰.

Świąteczny nastrój w dniu wigilijnym bardzo często udzielał się również strażnikom, oddziałowym i naczelnikom. Tym jak sądzę należy tłumaczyć ich wyjątkową pobłażliwość w stosunku do zachodzących wydarzeń. „Myśmy taboret nakryły białym ręcznikiem, postawiłyśmy swoje miski, podzieliłyśmy się opłatkiem i właśnie zaczęłyśmy jeść barszcz czerwony, tym razem zaserwowany przez wężenie, gdy nieoczekiwanie wszedł naczelnik. Zobaczył nasz skromny stół, nasze pogodne twarze, zapytał, czy dostałyśmy paczki, zgodnie odkrzyknęłyśmy, że nie [...]. Naczelnik sam, po chwili zastanowienia powiedział, że paczki dostaniemy”⁹¹.

Niekiedy jednak okres świąteczny nie przynosił więźniom upragnionej ulgi i okazji do wypoczynku. Z tego rodzaju sytuacjami spotykali się więźniowie śledczy. Po dochodzeniu wracali do celi, w której po tzw. kipsiszu, „wszystko było

⁸⁸ *Ibidem*, s. 134.

⁸⁹ *Ibidem*.

⁹⁰ J. Stępień, *Rekolekcje zamknięte*, „Przewodnik Katolicki” 1989, nr 40–44.

⁹¹ *Zawołać po imieniu...*, s. 166. Por. również D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 70.

wymieszane kawałki pokruszonej babki świątecznej, jajek na twardo, obranych i rozgniecionych, cukier rozsypany na tym wszystkim i cebula pokrajana w plastrach”⁹². Ksiądz Jan Stępień wspomina również, że w trakcie śpiewania kolęd strażnicy biegali od celi do celi, grożąc więźniom karą karceru lub ciemnicy⁹³.

Czas wolny, zajęcia

Każdemu skazanemu w myśl regulaminu przysługiwał piętnastominutowy spacer dziennie. Wszakże rzadko kiedy było to realizowane w praktyce. Zdarzały się wypadki, zwłaszcza w więzieniach śledczych, że więźniowie przez kilkanaście miesięcy nie opuszczali w ogóle cel. W Rawiczu początkowo normą były spacery raz w miesiącu, a niekiedy raz na kwartał. Pobyt na świeżym powietrzu trwał krótko, od kilku do kilkunastu minut. Zdarzało się, że obsługa więzienia wybierała dni deszczowe lub wyjątkowo mroźne. Podobnie rzecz wyglądała we Wronkach. Na przykład w czasie konfliktu koreańskiego, w lipcu i sierpniu 1950 r., w ogóle wstrzymano spacery. Jak wspomina Piotr Woźniak, latem najczęściej owe 15 minut skracano o połowę, zaś mroźną zimą z nawiązką dodawano 15 minut spaceru. Zachodzące wydarzenia argumentował on w sposób następujący: „Chodziło o to, ażeby latem, kiedy dokuczały straszliwe upały i brak powietrza w zamkniętych i nigdy nie wietrzonych celach, nie korzystać choć z tej odrobiny spaceru na wolnym powietrzu. Odmienne metody i nie mniej barbarzyńskie stosowano zimą. Przekraczano wówczas górną granicę spaceru do pół godziny i więcej. A więźniowie nie mieli ciepłej bielizny, ani nawet zwyczajnych kurtek [...]. Skutek stosowanej metody był z góry przewidziany. Więźniowie zapadali na różne choroby”⁹⁴.

Największe emocje u skazanych wywoływały spotkania z rodziną. Widzenia, o których tu mowa, kierownictwo zakładów karnych realizowało wszelako sporadycznie. Z wielu relacji wynika, że dla obu stron spotkania były jednocześnie wyjątkowym szczęściem, ale i koszmarem. „Tym niemniej widzenia odgrywały ogromną rolę w życiu więźniów. Czekano się na nie z niepokojem i radosnym napięciem, często mierząc czas odsiadki tymi krótkimi chwilami gorzkiego szczęścia. Ci, którym widzenia jeszcze się nie należały – żyli nadzieją. Ja – wspomina jeden z więźniów Wronek – swoje pierwsze widzenie uzyskałem dopiero po 28 miesiącach od chwili aresztowania. Przez cały ten czas moja rodzina nie wiedziała, czy jeszcze żyję [...]”⁹⁵.

⁹² D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 36.

⁹³ J. Stępień, *op. cit.*

⁹⁴ P. Woźniak, *op. cit.*, s. 62.

⁹⁵ B. Suchorowska, *Wielka edukacja. Wspomnienia więźniów...*, t. 2 [wyd. powielacz], s. 89.

Tuz przed wizyta obie strony podpisaly zobowiazanie, ze nie przekaza sobie nawzajem zabronionych regulaminem wiazniennym informacji. Mozna postawic pytanie, czego zakaz dotyczyl? Otocz wiazniowie, pod grozba dotkliwych kar dodatkowych, musieli zachowac w tajemnicy przede wszystkim informacje na temat warunkow socjalno-bytowych, panujacych w zakladach karnych, represji, egzekucji i mordow skrytobojczych. Z kolei odwiedzajacy deklarowali, ze nie nie tylko beda mowili, a nawet wspominali, o wydarzeniach, zwlaszcza politycznych, toczacych sie poza murami zakladow karnych. Kroutko rzecz ujmujac, regulamin dopuszczal rozmowy na tematy „bezpieczne” dla obu stron. Jak wydaje sie byly to sprawy rodzinne, dotyczace dzieci, krewnych i co najwyzej sasiedow. Rozmowe, trwajaca nie dluzej niz 15 minut, na biezaco kontrolowali i cenzurowali straznicy wiaznienni.

Widzenia odbywaly sie w specjalnie do tego celu przygotowanych pomieszczeniach. Obie strony odgradzaly podwojne, geste siatki druciane lub kraty oddalone od siebie o kilkadziesiat centymetrow. Dodatkowo na sali znajdowali sie wspomniani funkcyjni, ktorzy przysluchiwali sie rozmawiajacym. Niekiedy przechadzali sie po sali blizej nieokresleni osobnicy, ktorzy symulowali zblizajaca sie wizyte swoich bliskich. Byli to oczywiscie specjalnie oddelegowani kapusie. „Bardzo przezywalismy te widzenia – wspomina wiazniarka z Fordonu. Kazda z nas starala sie usilnie, aby w oczach najblizszych wypasc mozliwie jak najlepiej, jak najzdrowiej i jak najpogodniej. A kiedy nadszedl upragniony moment spotkania, ubrane w odprasowany wlasnym cialem wiaznienny uniform, obute w wiazienne olbrzymie drewniaki [...] szlyśmy na widzenie ze scisnietym gardlem i zaciśnietymi nerwowo rękami [...]. To straszne, w wieku 17–18 lat, po dlugim niewidzeniu, zobaczyc ukochaną matkę i nie móc przytulic sie do niej, wypłakac swój ból, ukoic swoje łyzy i szczerze pogawedzic o wszystkich zyciowych problemach. Stawalyśmy zatem przed kratą z jednej strony, a nasze biedne mamy za podobną kratą oddaloną o metr, z drugiej strony. Uśmiechaliśmy sie do siebie sztucznym, bo wymuszonym uśmiechem, mowilyśmy o dobrym zdrowiu i samopoczuciu i tylko dyskretnie, przelotnie na krotko spotykalyśmy sie wzrokiem. Na krotko, gdyz oczy nie znaja kłamstwa, a cisnace sie uparcie mimo woli łyzy, mogly w łatwy sposob zmienic tę krotką, dobrze graną sielankę w rozpacz i szloch po obu stronach”⁹⁶. Wiazniowie utyskiwali rowniez na ogromny hałas i gwar w salach widzen. Wynikalo to z faktu, ze jednorazowo do pomieszczenia wpuszczano po kilkanaście osob. „Rozmowa trwala kilka minut, a biorac pod uwage ilosc uczestniczacych z obu stron, uslyszec mozna bylo tylko urywki zdań. W rezultacie bylo to rzeczywiscie tylko samo widzenie [...]”⁹⁷.

⁹⁶ M. Kowalska, *Aby nie odeszly w mrok. Fordonskie refleksje*, „Gazeta Pomorska”, nr 119 z 21 maja 1992 r., s. 4.

⁹⁷ *W zlowieszczonych murach...*, s. 67.

Skazanym trudno było zagospodarować cały dzień, od godziny 6.00 do 18.00. W związku z tym, że w zakładach karnych naczelnicy często dokonywali, z różnych względów, tzw. przerzutek więźniów z celi do celi, to stworzyło okazję do wyszukiwania nowych interesujących zajęć. Na pierwszym miejscu pojawiła się wówczas sprawa dokształcania oraz wygłaszania pogadanek i wykładów. Z uwagi na fakt, że w więzieniach przebywali nauczyciele akademicki, naukowcy, pisarze, poeci, dziennikarze, działacze polityczni, oficerowie (zarówno uczestnicy I i II wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej, konspiracji) można było dzięki temu rozwinąć na szeroką skalę zajęcia dokształcające. Oczywiście wszystko odbywało się nielegalnie, poza kontrolą władz więziennych. Wspomniane zaś „przerzutki” więźniów, co jakiś czas, dawały dodatkową okazję do wymiany kadr wykładowych i prelegentów.

Powszechnie stosowaną zasadą, przy pierwszym wejściu do celi, była auto-prezentacja każdego więźnia. Można stwierdzić, że stanowiła ona po pierwsze, wstępną weryfikację postaci – rzecz niezmiernie ważną w zakładzie karnym, a po drugie, przegląd potencjalnych kadr wykładowczych. Więźniowie bowiem nie tylko mówili o swojej służbie wojskowej, akcjach bojowych, np. AK i NSZ, konspiracji antykomunistycznej oraz legalnej działalności opozycyjnej. Obowiązkowo każdy referował swoje zainteresowania zawodowe i pozazawodowe. Dzięki temu, dość nieoczekiwanie, pojawiali się specjaliści z zakresu historii Polski i powszechnej, dziejów wojskowości, rolnictwa, techniki, literatury, nauk ścisłych itp. „W tych warunkach – wspomina jeden z więźniów – trzeba było zdobyć się na ogromny wysiłek woli, by opanować zniechęcenie i apatię, sięgnąć do własnej pamięci i opowiedzieć coś interesującego, co trochę podniosłoby więźniów na duchu”⁹⁸. W podobny sposób sytuację ocenił Kazimierz Leski: „Oczywiście nie mieliśmy papieru, książek i gier. Każdy musiał więc wносить jakiś wkład umysłowy w nasze współistnienie: uczyć, opowiadać itp.”⁹⁹. Z kolei oficer Wojska Polskiego Józef Roman podkreślił, że „czas między posiłkami i spacerami wypełnialiśmy rozmowami indywidualnymi lub też pogadankami [...]. Docent Ralski opowiadał o życiu szkoły wyższej i nowoczesnym rolnictwie. Mierzwa o działalności PSL i Stanisława Mikołajczyka, a także o procesie »szesnastu« w Moskwie, ja mówiłem o stosunkach panujących w wojsku [...]”¹⁰⁰. W Rawiczu płk Franciszek Kamiński opowiadał o Batalionach Chłopskich i działalności PSL w Sejmie pochodzącym z fałszowanych wyborów z 1947 r. Natomiast w Fordonie porad prawnych udzielała Barbara Andruszkiewicz-Matusowa. „Jej wiedza prawnicza okazała się bardzo przydatna. Wielu więźniarkom

⁹⁸ P. Woźniak, *op. cit.*, s. 74.

⁹⁹ K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989, s. 437.

¹⁰⁰ *W złowieszczych murach...*, s. 71–72.

redagowała pisma do władz o przedterminowe zwolnienie, względnie rewizję wyroków”¹⁰¹.

Czas niemiłosiernie dłużyący się między posiłkami wypełniały wykłady, opowiadania i dyskusje. Z dostępnej literatury pamiętnikarskiej wynika, że mimo wszystko dominowały opowiadania o osiągnięciach i przeżyciach wojennych, chociaż wszyscy starali się tej tematyki unikać. Było to jednak zadanie w 1945 r., czy też kilka lat później nierealne do zrealizowania. Biorąc pod uwagę fakt, że w celi przebywali żołnierze AK, NSZ, BCh, działacze Polskiego Państwa Podziemnego, WiN oraz kapusie, najciekawsze fragmenty i epizody były podnoszone właśnie w trakcie takich dyskusji.

Dużą popularnością cieszyły się „lektoraty” z języków obcych, zwłaszcza z języka niemieckiego i angielskiego. O wykładowców nie było trudno, wszak w więzieniach przebywali żołnierze PSZ na Zachodzie, którzy po powrocie do kraju trafili do więzień komunistycznych. Opis takiej lekcji pomieścił w swoich wspomnieniach Władysław Minkiewicz. „Na lekcję w naszej celi zgłosili się wszyscy lokatorzy naszej celi, choć o podręcznikach i przyborach do pisania nie można było nawet marzyć. Dawaliśmy sobie jakoś radę, wypisując słówka, wszystkie formy odmiany czasowników, deklinacje rzeczowników itp. Po prostu mydłem na betonowej podłodze”¹⁰².

Istotna zmiana, jeśli chodzi o możliwości zdobywania wiedzy, miała miejsce w 1954 r. Otóż dla wszystkich chętnych w warunkach więziennych zorganizowano wówczas oficjalne kursy dokształcające. „Władze przewidując rozwój wypadków – wspomina więzień z Wroniek – postanowiły przygotować nas do nowego życia. Dla dużej grupy więźniów z najbardziej wątpliwych procesów zorganizowano kurs księgowości (140 godzin). Ulokowano nas w celach gdzie była podłoga z desek. Prócz podnoszonej pryczy ustawiono dwa piętrowe metalowe łóżka. Mieszkało tam po trzech, otrzymaliśmy niezbędne pomoce naukowe”¹⁰³.

W dużo trudniejszej sytuacji byli ci więźniowie, którzy odbywali karę w izolatkach albo w celach jednoosobowych, a niekiedy pobyt ten przeciągnął się do kilkunastu miesięcy. „Żeby wypełnić czas – wspomina więźniarka z Mokotowa – robiłam ćwiczenia umysłowe. Np. ćwiczyłam średnią tabliczkę mnożenia, czyli do dwudziestu, albo przypominałam sobie różne wierszyki polskie, francuskie i niemieckie. [...] Układałam po angielsku list do męża [...], Planowałam w myśli grządki w ogrodzie, co bym gdzie zasiała. Urządzałam przyjęcia z obiadem na 12 osób, potem na 24 itd.”¹⁰⁴.

¹⁰¹ W. Andruskiewicz, *Więźniarki Fordonu*, „Gazeta Pomorska”, nr 101 z 29 kwietnia 1992 r., s. 4.

¹⁰² W. Minkiewicz, *op. cit.*, s. 128.

¹⁰³ *W złowieszczych murach...*, s. 75.

¹⁰⁴ J. Malkiewiczowa, *op. cit.*, s. 6.

Choć regulamin więzienny nie dopuszczał kontaktów między celami, skazani potrafili jednak skutecznie obchodzić ten zakaz. Wykorzystywano w tym celu alfabet Morse'a. W ciągu dnia lub nocą mieszkańcy sąsiednich cel za pomocą tego alfabetu przekazywali sobie najciekawsze wiadomości z życia więzienia, informacje i przestrogi o kapusiach oraz niebezpiecznych, sadystycznych strażnikach i oddziałowych, najróżniejszego rodzaju zagadki, rebusy, teksty piosenek, kolęd i wierszy. W karno-śledczym więzieniu na Mokotowie alfabetem Morse'a nawet flirtowano.

Zdaniem więźniów stukanie było dla nich swoistego rodzaju oknem na świat. Dlatego tę umiejętność należało opanować jak najszybciej. Nie tylko ułatwiało przekazywanie bezcennych informacji, ale i tworzyło poczucie więzi i bliskości z drugim człowiekiem za ścianą. Można było się pożalić, poplotkować, zaciągnąć porady. „Jeśli chodzi o stukanie, nie odbywało się ono tak swobodnie, bez żadnych przeszkód. [...] W Inowrocławiu strażniczki szczególnie nas pilnowały, byśmy przestrzegały tego regulaminu, i jak kotki skradały się cichutko pod naszymi drzwiami. [...] Po pięciu latach odbywania naszej kary byliśmy już dokładnie zorientowane, jaka pora dnia czy nocy nadaje się na towarzyskie rozmowy. Stukałyśmy cichutko, raczej krótko, ale częściej”¹⁰⁵. Tego rodzaju działalność nasilała się przede wszystkim w okresach przedświątecznych. Nie było to jednak wyłącznie związane ze składaniem życzeń, choć i tego rodzaju informacje przekazywano. Więźniowie pozostawiali niekiedy w celach, oczywiście w ustronnych miejscach (np. za kibelem, w kątach, koło odpinanej pryczy itp.) szczegółowy instruktaż dotyczący stukania. „Ale nie wiedziałam jak się stuka kreskę. Bo jest kropka i kreska. Dopiero potem, kiedy do mnie stukali, domyśliłam się, że kropka to jest jedno uderzenie, a kreska to dwa szybkie. Koniec zdania skrobało się paznokciem po ścianie. Stukanie palcem było głośne, więc potem wyspecjalizowane więźniarki stukały spinką do włosów. Mężczyźni stukali zwykle szczoteczką do zębów”¹⁰⁶. Z zachowanych wspomnień i relacji wynika również, że nie wszyscy skazani podejmowali nielegalne dyskusje za pomocą stukania. Niekiedy, mimo usilnych starań, za ścianą panowała przeraźliwa cisza, choć było dobrze wiadomo, że przebywają tam więźniowie. Jak można przypuszczać, nie wynikało to jednak z powodu nieznamomości alfabetu. Decydowały zazwyczaj względy psychologiczne, niechęć i apatia oraz być może obawa przed dodatkowymi karami karceru, wstrzymania paczek oraz widzeń z bliskimi.

Wedle oficjalnych danych w 1950 r. na 126 zakładów karnych w 67 były biblioteki, których księgozbiór obejmował 23 885 tomów. Dodatkowo w więzieniach karnych funkcjonowało 10 świetlic, w których odbywały się podobno odczyty, pogadanki oraz więźniowie mogli posłuchać radia i oglądać filmy¹⁰⁷.

¹⁰⁵ *Zawołać po imieniu...*, s. 39.

¹⁰⁶ J. Małkiewiczowa, *op. cit.*, s. 6.

¹⁰⁷ AAN, Papiery Bolesława Bieruta..., k. 12.

Wydaje się wszakże, że żadna z wymienionych placówek nie rozwinęła działalności we Wronkach, w Rawiczu i w Fordonie. Ograniczony bądź całkowity brak dostępu do prasy i książek był w zasadzie normą więzień polskich w latach 1945–1953. Aczkolwiek w niektórych zakładach karnych, od czas do czasu, zwłaszcza po doniosłych wydarzeniach politycznych, jak np. wybory do Sejmu w 1947 r., zjednoczenie PPR i PPS w 1948 r., czy uchwalenie konstytucji w 1952 r., strażnicy roznosili „Głos Ludu” i „Trybunę Ludu”. Dopuszczano również informacje na inne tematy: „W czasie mego dwuletniego pobytu w więzieniu we Wronkach (1951–1953) tyko dwa razy dostaliśmy gazety. Raz z komunikatem komisji radzieckiej badającej zbrodnię katyńską, drugi raz z postanowieniem o amnestii. Gazety dawane zamiast papieru toaletowego były pocięte tak sprytnie, że cięcia przechodziły przez środek tekstu, a każdy kawałek był z innego numeru [...]”¹⁰⁸. Z uwagi na celowe cięcia gazet, więźniowie określali je „firankami”.

Jeśli zaś chodzi o książki, to więźniowie otrzymywali „duchową strawę w postaci dzieł Lenina, Engelsa i Kautsky’ego, a także Gomułki (do 1948 r.) i rozdawano *Manifest Komunistyczny*”¹⁰⁹. Bywały również powieści i tomiki poezji. „Kiedy otwierały się drzwi i wchodził strażnik z książką w ręku, zawisaliśmy wszyscy na niej wzrokiem pełnym nadziei. Nawet ci, którzy byli półgramotni, bo wiadomo było, że książka jest nie tylko do czytania w pojedynkę, ale także na głos i że jest także do opowiadania”¹¹⁰. W tym okresie, co podkreślają więźniowie Wronek, Rawicza i Fordonu, stali się oni z konieczności miłośnikami literatury m.in. Wandy Wasilewskiej, polskich „mistrzów” epoki socrealizmu i Karola Marksa oraz czytelnikami „dzieł naukowych” Józefa Stalina. Do cel docierały także prace pisarzy sowieckich. Najczęściej powtarzające się w relacjach tytuły to: *Pamiętka z celulozy*, *Chłopiec z Salskich Stepów*, *Daleko od Moskwy*, *Szosa Wołokołamska*, *Poemat pedagogiczny*, *Opowieść o prawdziwym człowieku*. Nieraz, ale były to raczej wypadki incydentalne, w ręce więźniów trafiały książki wartościowe. „Była to książka Adama Krzyżanowskiego pt. *Wiek dwudziesty* – historia stosunków ekonomicznych w Europie, wspaniała i na dodatek gruba, całe 700 stron. Wyprosiłem ją od dyżurnego za papierosy z paczki i mogłem mieć w celi tak długo, jak tylko to było możliwe [...]. Przeczytałem ją dwa razy, od deski do deski, a niektóre fragmenty uczyłem się na pamięć. Dni spędzone na lekturze tej książki mogę śmiało zaliczyć do najmilszych dni ze wszystkich spędzonych w więzieniu”¹¹¹. Podobną popularnością cieszyły się tomiki poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Adama Asnyka. „Długo trzymałem tę książkę. Trudno mi było z nią się rozstać – wspomina więzienny miłośnik

¹⁰⁸ *Powrót do Wronek...*, s. 118.

¹⁰⁹ D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 119.

¹¹⁰ *Ibidem*.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 122–123.

poezji Asnyka – oddałem ją dopiero wtedy, gdy nauczyłem się na pamięć zawartych w niej utworów”¹¹². Dopiero w latach 1953–1956 sytuacja uległa pewnej poprawie. Więźniowie komentowali to w sposób następujący. „Pod koniec 1953 r. zaczęto nas na nowo obdarzać prasą socjalistyczną, której nas pozbawiono w 1949 r. Zdechł kocur, myszy powoli zaczęły tańcować”¹¹³. Chociaż po ucieczce płk. Józefa Światły, numer „Trybuny Ludu” z informacją na ten temat, został natychmiast wstrzymany przed rozpowszechnieniem po celach więziennych.

Monotonia życia więziennego, a nawet przeżycia doznane podczas śledztwa sprzyjały uprawianiu poezji. Leszek Prorok tak zapamiętał okoliczności narodzin jednego ze swoich dzieł: „Pamiętam też surogaty przesłuchań spędzone na stojąco pod ścianą, gdy śledczy nudził się za plecami. Atmosfera takich dni pozwalała rozluźnić czujność i wszystkie mechanizmy samoobrony. Podczas jednego z takich pustych seansów, z którego nie spisano nawet protokołu, choć papier z przebitką czekał w maszynie narodziło się opowiadanie »Ściana«. Miniaturka spisana po wyjściu z więzienia [...]”¹¹⁴.

Tematyka więziennej twórczości dotyczyła przede wszystkim losów ludzi, którzy byli osadzeni w zakładach karnych. Niekiedy „kępka kwiatów na więziennym spacerniaku staje się w oczach stęsknionych piękna więźniów czarującym ogrodem [...]”¹¹⁵. Inspiracją do napisania wiersza były przykładowo więzienne drewniaki, wydające charakterystyczny stukot oraz wiatr i szum drzew za więziennym murem. Innym razem skazani opisywali swoją drogę do Wronek i Rawicza, jak np. autor wiersza *Wagon W.K.W.* (Więzienie Karne Wronki):

„Patrzysz w szparę – mur przy torze.
Z prawej mury, z lewej – mur.
Przy zamkniętym semaforze
Rdzawy napis: W.K.W.”¹¹⁶.

Poeci w swojej twórczości wracali również do lat dzieciństwa i wczesnej młodości. Wiersze adresowali do bliskich, rodziców, żon i dzieci.

Dużą rolę w organizowaniu zajęć w celach więziennych odegrali księża, którzy odbywali kary we Wronkach i w Rawiczu. Rzecz nie dotyczyła wyłącznie okresów świątecznych. Przede wszystkim czuwali oni nad duchowym życiem skazanych. W miarę możliwości spowiadali więźniów, udzielali komunii świętej, organizowali ciche msze, nawet pasterki oraz zbiorowe modlitwy. W rela-

¹¹² *W złowieszczych murach Wronek...*, s. 73.

¹¹³ D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 125.

¹¹⁴ L. Prorok, *Smutne pół rycerzy żywych. Wspomnienia*, Warszawa 1989, s. 81–82. Szerzej na temat losów Leszka Proroka zob. J. Żaryn, *Leszek Prorok – człowiek i twórca*, Warszawa 1999.

¹¹⁵ *Przeciwko złu. Wiersze i piosenki więzienne 1944–1956...*, s. 22.

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 254.

cyjach skazanych najczesciej przewija sie nazwisko ks. Wladyslawa Gurgacza. W Fordonie, gdzie nie bylo ksiezy, nabozenstwa odprawialy wiazniarki, „Krzyzyki i rozanie robilo sie z chleba i odprawialismy takze majowe nabozenstwa. Umialam cala litanie na pamiec, wiec jakos szlo. Zawsze o szostej wieczorem z pobliskiego kościoła slychac bylo dzwony. Trudno opisac, jaką wywoływalo w nas zalość i tęsknotę [...]”¹¹⁷.

Z nielicznych gier, które można bylo uprawiac w zakladach karnych, najpopularniejsze byly szachy. Zreszta grano w konspiracji, ukrywajac zajecie przed wscibskim wzrokiem strazników i oddzialowych. „Oszukujac strazników, ulepiłismy z chleba figury szachowe i zaslaniajac judasza grywalismy czasami w szachy” – wspomina jeden z wiazniow¹¹⁸. Niezlym szachista okazal sie Kazimierz Leski, który po wiazniennej praktyce na Mokotowie i we Wronkach, w pozniejszym okresie, gdy juz przebywal w obozie pracy w Jelczu koło Olawy – jak rowny z rownym – rywalizowal z czolowymi szachistami Dolnego Slaska poczatkow lat piecdziesiatych. „Grywalem tez z jednym z lepszych owczesnie polskich graczy inż. Arlamowskim. I o dziwo zdarzalo sie mi wygrywac”¹¹⁹. Zagorzalym szachista byl rowniez ksiadz Edward Grzechnik. „Grywalem namietnie w szachy, misternie lepione z chleba, wołajac w groznych dla siebie momentach: »Edziu, Europa na ciebie patrzy!«”¹²⁰. Spotkalem sie rowniez z informacjami, ze w wiaznieniach grywano takze w tzw. kolejowego brydza oraz w zapałki i salonowca.

Ostatni dzien w wiazniu

Naczelnicy wiazni konsekwentnie stosowali zasade, ze wzczesniej nie informowali skazanych o zblizajacym sie koncu kary. Dla wszystkich wiec ostatni dzien byl autentyczna niespodzianka. Tym bardziej, ze wiekszosc skazanych byla dopiero w polowie kary. „Byl marzec 1955 roku, kiedy przywieziono nas z powrotem do Fordonu. Minelo dopiero piec lat wiaznienia, a gdzie jeszcze nastepnych siedem? – chcialoby sie z rozpaczą wykrzyknac. Byla juz jakaś nadzieje. Po smierci Stalina wszystko zaczynalo juz byc po trochu mozliwe [...]”¹²¹. Ową nadzieje wspieraly procesy zbrodniarzy stalinowskich oraz informacje przynieszone przez bliskich na widzenia, które juz nie byly rygorystycznie kontrolowane.

Decyzja o wypuszczeniu skazanego zapadala błyskawicznie. Podczas apelu lub przed posilkami przychodzil oddzialowy i wypowiadal, jeszcze nie tak dawno, zupełnie nierealne slowa: „Jesteś wolna!”. Zdarzaly sie wypadki, np. w For-

¹¹⁷ D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 59.

¹¹⁸ R. Ływyczek, *op. cit.*, s. 118.

¹¹⁹ K. Leski, *op. cit.*, s. 439.

¹²⁰ W. Minkiewicz, *op. cit.*, s. 133.

¹²¹ D. Suchowowska, *Wielka edukacja. Wspomnienia wiazniow...*, t. 2 [wyd. powielacz.], s. 72.

donie, że koleżanki pracujące w pralni i prasowni przynosiły informacje, że kilka osób następnego dnia wyjdzie na wolność. Niekiedy padały nawet nazwiska. „Pamiętam ten moment doskonale – wspomina więźniarka z Fordonu – było to akurat przed obiadem. Staaliśmy jak wryte, podniósł się gwar nieopisany, strażniczka pyta, czy poczekam na obiad, czy chcę od razu [...]”¹²². Po pożegnaniu z kolegami i koleżankami, opuszczając cele więźniowie wychodzili z niej tyłem, by w myśl przesądu, już nigdy tu więcej nie powrócić.

Po wyjściu z celi była wizyta u „specy” od spraw politycznych, który przestrzegał przed nagłaśnianiem informacji o warunkach panujących w zakładach karnych. Zabraniał również rozpowszechniania nazwisk naczelników, oddziałowych, strażników. Często powtarzał: „My się przecież nie znamy. Prawda?” Potem wychodzący na wolność odwiedzali po raz ostatni biuro więzienia, gdzie otrzymywali zaświadczenie o pobycie w zakładzie karnym oraz byli kierowani do pomieszczeń z depozytami. Tu odbierali ubrania, dokumenty oraz inne rzeczy osobiste i pamiątki. „Wcisnęłam więc teraz na siebie szarą spódniczkę, która była kiedyś spódnicą z kompletu, bluzkę w szkocką kratę, która się nie dopinała i w której na dodatek brakowało jednego guzika i na to wszystko płaszcz, którym mogłam okryć tę nędzę”¹²³.

Wszyscy opuszczali więzienia w starych i zniszczonych ubraniach, w tych samych, w których tu przybyli. Przed zakładami karnymi nikt na wychodzących nie czekał. Można skonstatować, że było to niejako zrozumiałe, przecież skazani odzyskiwali wolność w trybie nagłym, z godziny na godzinę. Nie było więc czasu na powiadomienie bliskich.

Wychodząc na wolność byli skazani dysponowali niewielką gotówką, zarobioną wcześniej w zakładach karnych. Pieniądże przeznaczali na bilety do domu oraz żywność. W relacjach, spotkałem się również z informacjami, że pierwsze kroki na wolności kierowali do kościoła, „żeby podziękować Bogu, za to że żyją i jadą do domu”¹²⁴.

* * *

Niniejszy artykuł nie pretenduje do roli wyczerpującego tematu. Jest to bardziej próba rekonesansu po źródłach dotyczących najcięższych więzień w PRL do przełomu październikowego w 1956 r. Warto wszakże podkreślić, że w dotychczasowej literaturze przedmiotu zagadnienie szeroko rozumianego życia codziennego w więzieniach stalinowskich nie zostało jeszcze opracowane. Poczynione zaś w tym tekście uwagi oraz dokonane ustalenia, wsparte memuarystyką, rzucają nowe światło na funkcjonowanie polskiego systemu represji w latach 1945–1956.

¹²² *Ibidem*.

¹²³ *Ibidem*, s. 73.

¹²⁴ J. Malkiewiczowa, *op. cit.*, s. 67.